Nr. 183. Lwów Sobota dnia 18 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | św. Heleny Ces. | Eusygniusza
Jutro: | św. Benigny | Przem. Pańskie

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 29
Zachód „ „ 6 „ 23

Długość dnia godzin 13 min. 54
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zakulisowe historye.

Piszą nam z Pesztu 15 b. m.

(∾) Zaczęły się swary między politykami, a że widownią takich kłótni zawsze są dzienniki, przeto pełno w nich ciekawych „prawd“ o niedawnej przeszłości. Rozpoczęli niedyskrecye urzędnicy, zamianowani przez gabinet jenerała Fejervary'ego, a usunięci natychmiast przez teraźniejszy koalicyjny gabinet. Wytoczyli oni państwu proces przed trybunałem administracyjnym, żądając odszkodowania i emerytury, albo też przyjęcia ich napowrót na służbę, jednocześnie zaś w dziennikach opowiadają anonimowo różne zakulisowe historye. Proces przed trybunałem z pewnością wygrają, bo sędziowie już oświadczają, że tak być musi, a swemi niedyskrecyami sprawili to, że inne dzienniki, broniąc swych koalicyjnych amfitrionów, podały sprostowania i wyjaśnienia. W ten sposób wyszły na jaw szczegóły albo nieznane dotąd, albo niewytłómaczone. Z nieznanych te są najciekawsze, które opowiadają o manewrach barona Banffy'ego. Wiadomo, że należał on do koalicyi i był członkiem jej komitetu rządzącego, a pomimo tego zaraz po wyborach, które dały większość koalicyi, wręczył ministrowi *a latere* hr. Khuen-Hedervary'emu dla przedstawienia Koronie memoryał, w którym wyjaśniał sytuacyę i siebie zalecał na szefa rządu, wojującego z koalicyą. Hr. Khuen-Hedervary wręczył ten memoryał Monarsze, a baron Banffy czekał w Wiedniu na odpowiedź, lecz jej się nie doczekał. Nie zrażony tem, udał się na początku roku bieżącego do jenerała Fejervary'ego z drugim memoryałem, w którym znowu zalecał siebie na prezesa gabinetu i zobowiązywał się sejm rozwiązać, a wybory tak przeprowadzić, iżby koalicya pozostała w mniejszości. Fejervary oświadczył baronowi, że przedstawi ten memoryał Monarsze i rzeczywiście tak zrobił, ale Korona po raz wtóry nie dała żadnej odpowiedzi. Tymczasem o tych manewrach dowiedzieli się wodzowie koalicyi, powstał więc zatarg w jej komitecie rządzącym, z którego też Banffy musiał wystąpić. Oto wyjaśnienie znanej zagadki.

Coś podobnego jeszcze raz się powtórzyło, ale w tym wypadku nie było żadnej intrygi, jeno Kossuth postąpił nieoględnie. Rzecz była taka. Na początku września roku przeszłego zjawił się wybitny członek stronnictwa niezawisłości Barabas u ministra handlu p. Vörösa z propozycyą, aby stanął na czele gabinetu neutralnego, który byłby popierany przez stronnictwo niezawisłości, za co ono otrzymałoby parę tek. Obeszłoby się bez żadnych postulatów i bez ugody z Koroną: po prostu objęłoby rząd najliczniejsze stronnictwo i wszystkie sprawy sporne trzymałoby w zawieszeniu. Propozycya była wyborna. Minister Vörös zaraz przedstawił ją Fejervary'emu, który jednak rzekł, że Barabas nie jest dostateczną powagą do stanowienia o tak ważnej sprawie. Gdyby sam Kossuth wystąpił z czemś podobnem i nie ustnie, lecz na piśmie, to co innego. W skutek tego Kossuth z Barabasem zjawili się u Vörösa, a następnie u ministra spraw wewnętrznych Kristoffy'ego i ponowili propozycyę, przyczem sami kładli nacisk na to, że Vöröz powinien zostać szefem gabinetu, a Kristoffy zatrzymać tekę ministra spraw wewnętrznych. Oni dwaj, jako osoby, którym Korona ufa, są w gabinecie niezbędni, będą dla Króla rękojmią, że gabinet, do którego wejdą członkowie stronnictwa niezawisłości, nie popełni żadnej niespodzianki. Aby Korona zupełnie ufała temu gabinetowi, zaproponowali Kossuth z Barabasem, iżby oprócz Vörösa i Kristoffy'ego weszli do nowego rządu jeszcze dwaj członkowie gabinetu Fejervarego, mianowicie ministrowie finansów i honwedów. Nadto przyjęli na siebie wiele innych zobowiązań, między innemi zaś, że ani gabinet Tiszy, ani Fejervary'ego nie będą postawieni w stan oskarżenia; że budżet wspólny i kredyt na zbrojność będą uchwalone, jak również ustawa o poborze rekrutów; że nastąpią wybory do delegacyi i że nowy gabinet może rokować z rządem austryackim o zmianę stosunku ekonomicznego między połowami monarchii, lecz jeśli do zgody nie przyjdzie, to układ Szella-Koerbera potrwa do r. 1917-ego. Te propozycye, poparte pisemnem oświadczeniem, uznał Fejervary za poważne, przedstawił więc je Królowi i prosił o ich przyjęcie. Król na to się zgodził. Tymczasem, kiedy Kossuth przedstawił tę sprawę komitetowi koalicyi, tam powstała burza. Przedewszystkiem inne stronnictwa koalicyi: ludowe i dyssydenckie obraziły się, że bez nich robiono te propozycye, następnie — że dla nich nie ma tek w przyszłym gabinecie, a w końcu oświadczyły, że w nowym gabinecie za dużo ma zostać ministrów z gabinetu Fejervary'ego. Burza w komitecie koalicyjnym byłaby zażegnana, ale tymczasem całe stronnictwo niezawisłości podniosło się przeciw propozycyom Kossutha-Barabasa, zwłaszcza nie chciało ono ani słyszeć o tem, żeby Kristoffy — twórca projektu reformy wyborczej — zachował tekę ministra spraw wewnętrznych.

Sytuacya stała się fatalną. Król wyznaczył 23 września na przyjęcie wodzów koalicyi, którym miał powierzyć złożenie gabinetu podług propozycyi Kossutha-Barabasa, a tymczasem owe propozycye rozleciały się jak domek z kart. Gdyby za wczasu dano o tem znać Królowi, nie stałoby się nic szczególnego. Ale ciągle się spodziewano, że przecież przyjdzie do zgody w łonie koalicyi i dlatego nic nie mówiono Królowi. Tak nadszedł dzień 23 września, do zgody w koalicyi nie przyszło, więc ostatecznie trzeba było powiedzieć Koronie, że propozycye Kossutha-Barabasza już nie istnieją. Można było odwołać audyencyę, ale rozgniewany Król postanowił okazać swe niezadowolenie, zganić wodzów koalicyi za ich lekkomyślność. Tak przyszło do owej pamiętnej audyencyi, podczas której ostre potraktowanie wodzów koalicyi przez Króla tak boleśnie ich dotknęło. Widzimy jednak, że zasłużyli na potraktowanie ich z góry, chociaż nie wszyscy. Właściwie zawinił tylko Kossuth, ale to już domowa sprawa komitetu koalicyjnego. Dla Korony był fakt, że zrobiono jej propozycye, na które ona przystała, a potem je cofnięto w ostatniej chwili. Tak się nie robi.

Ale z tego jeszcze widać, jak niesłusznie szeregowcy koalicyi napadali w delegacyach na hr. Gołuchowskiego właśnie za ową audyencyę 23 września.

Awantury antigreckie.

Minie niebawem dwadzieścia lat od chwili, w której książę Ferdynand Koburski, porucznik honwedów, pojechał do Sofii, aby tam włożyć na siebie książęcy kołpak, porzucony przez Aleksandra Battenberga. Ta rocznica miała być obchodzona w Bułgaryi bardzo uroczyście. Wprawdzie dotąd nie ziściły się sny ks. Ferdynanda o koronie królewskiej, dla której sprawosławił syna, a powznosił tamy Kościołowi katolickiemu w Bułgaryi, ale bądź co bądź 20 lat utrzymał się na niepewnym tronie i... zbudował teatr w Sofii. Zawsze to bodaj pozór cywilizacyi, skoro już okropny koniec Stambułowa i sąd nad jego mordercami, wcale nie świadczą o rzeczywistej cywilizacyi. Po dwudziestu latach ekwilibrystyki politycznej niskich ukłonów to przed sułtanem, to w Petersburgu przed „gwiazdą wschodnią“, to w Londynie i Wiedniu, miał prawo ks. Ferdynand bodaj do uroczystości jubileuszowych, które choć na chwilę dałyby mu zapomnieć o zawodach i rozczarowaniach, zgotowanych mu przez zawistne losy. Tylko przez losy, bo on wszystko zrobił, aby się wkupić w rosyjską łaskę i posiąść królewską koronę — nie jego wina, że na polach mandżurskich Rosya straciła znaczenie i dziś nie może niczem usłużyć księciu Ferdynandowi!

Chciał mieć choćby tylko uroczystości i na nie zaprosić dynastów — znowu zawistny los spłatał mu figla! W księstwie powstały demonstracye antigreckie, a książę nie tłumił ich, bo to sprawa i uciecha narodowa, a narodowi trzeba pobłażać, gdyż gotów się rozgniewać, a bałkańskie trony takie są chwiejne! Lecz czem więcej rząd książęcy pobłażał, tem lud więcej dokazywał. Zamiast rozporządzeń ministeryalnych, wynikających z ustaw, czy uchwał sobrania, zaczęły się pojawiać „rozkazy narodowe“, wydawane przez jakieś komitety. Demonstracye antigreckie zmieniły się w rozruchy z bijatyką i rabunkami, a zaczęły się już wielkie mordy. Zabijano Greków w Burgasie, Warnie, Filipopolu i Stanimace, rabowano ich sklepy i cerkwie, palono ich domy, w Ruszczuku greckie składy zbożowe zniszczono, a wszystko, co w nich było, wrzucono do Dunaju. To były wierne kopie żydowskich pogromów w Rosyi. Lecz Bułgarzy zdystansowali nawet chuliganów. W pobliżu Burgasu jest nadmorskie miasteczko Anchialos, zaludnione niemal wyłącznie przez Greków, którzy własnym kosztem urządzili tam port handlowy i zbudowali wspaniałą cerkiew Św. Jerzego z klasztorem i szkołą wyższą, oczywiście grecką. Tłumy Bułgarów z wsi okolicznych napadły na Anchialos i rozpoczęły pogrom. Wojsko, zawezwane z Burgasu, pomogło tłumowi. Spalono lub zburzono wszystko, wymordowano tych Greków, którzy nie zdołali uciec bądź w barkach na morze, bądź w góry, — z kwitnącego miasteczka pozostały tylko zgliszcza, a z dawnych jego mieszkańców tylko jednostki. Chwalili się przecie oficerowie bułgarscy, że osobiście zabili tylu-to a tylu Greków.

To już zanadto barbarzyńska sprawa. Oburzyła ona opinię europejską, kazała rządom się zastanowić nad pytaniem: co począć z tymi bokserami na bliskim wschodzie? Przed rokiem 1875-tym, kiedy Bułgarya jeszcze należała do Turcyi, baszybożucy dopuszczali się tam okrucieństw na Bułgarach, a Gladstone, który wówczas stał na czele rządu angielskiego, przygotował swemi mowami o okrucieństwach tureckich uwolnienie Bułgarów od osmańskiego jarzma. Dziś, w wolnej Bułgaryi znowu dzieją się straszne okrucieństwa, lecz nie na Bułgarach, jeno przez Bułgarów. Oto rezultat 28-letniej niezawisłości kraju i 20-letnich rządów ks. Ferdynanda.

Dwie są przyczyny tej epidemii gwałtów. Jedna — to napady band greckich na bułgarskie wioski w Macedonii, a druga — to rzeczywiście niezwykły nietakt patryarchy ekumenicznego, który z Fanaru w Konstantynopolu chce rządzić całą Cerkwią wschodnią w duchu panhelleńskim. Wiadomo, że Cerkiew bułgarska już się wyodrębniła i podlega tylko swojemu egzarsze, który rezyduje nie w Bułgaryi lecz także w Konstantynopolu, a to z mądrego wyrachowania politycznego, iż pozostając w granicach Turcyi, będzie mógł rządzić także Cerkwią słowiańską w Macedonii, Tracyi, Starej Serbii i wszędzie pracować dla bułgarstwa. Tak też się stało. Coraz nowe dyecezye odbiera Porta patryarsze ekumenicznemu, oddaje zaś je pod zarząd egzarchy. W skutek tego między tymi dostojnikami wytworzyła się walka. Patryarcha przeszedł przez wszystkie jej stopnie, od exkomunikowania kapłanów, używających słowiańskiego języka, aż do uroczystego przed Portą protestu przeciw nabyciu przez egzarchę okazałego pałacu na Perze, gdyż nie powinien wspanialej mieszkać od patryarchy. Nareszcie teraz w nocie do Porty zażądał, aby ona — władza muzułmańska! — ogłosiła Cerkiew bułgarską za schyzmatycką, odszczepioną od ortodoksyi, i żeby w następstwie tego kazała bułgarskim popom nosić inne kłobuki (czapki), niż popów greckich. Ten dziwaczny postępek patryarchy do reszty wzburzył Bułgarów na Greków. Mają niezaprzeczenie słuszność, lecz po cóż zaraz mordować ludzi!

Korespondencye.

Wiedeń 15 sierpnia.

(Próby z tzw. „uniformami neutralnymi“. Doświadczenia, poczynione w innych armiach europejskich. Japońskie „welony“. Projekt zaprowadzenia automobilów pocztowych.)

(y). Najwyższy zarząd wojskowy postanowił z okazyi tegorocznych manewrów przedsięwziąć na wielką skalę próby wynalezienia tak zwanych „uniformów neutralnych“, to jest sporządzonych z materyi o takiej barwie, iżby oddziały wojskowe, ubrane w tego rodzaju uniformy, mogły ile możności jak najbardziej zbliżyć się do nieprzyjaciela, niewidziane przezeń. Problemat ten od kilku lat już studyowany jest wszechstronnie w innych armiach europejskich, ale rezultaty odnośnych prób są do tej pory bardzo mierne. We Francyi i Szwajcaryi czyniono w roku ubiegłym tego rodzaju doświadczenia i ubierano oddziały wojskowe w mundury wszelkich możliwych kolorów. Ostatecznie stwierdzono, że nie ma takiego koloru, któryby absolutnie dawał pewność, iż nieprzyjaciel nie odróżni wojska, ubranego w uniform takiego koloru, od otaczającej go przyrody, są natomiast niektóre kolory bardziej zdradzieckie od innych, a do nich należy przedewszystkiem kolor czerwony.

Przy tegorocznych doświadczeniach, przedsięwziętych w armii austryackiej, używane są mundury, sporządzone z materyi koloru szarego rozmaitych odcieni.

W armii niemieckiej robiono w roku ubiegłym również doświadczenia z kolorem szarym i jenerał Bigge, który przeprowadzał specyalne studya w tej materyi, ogłosił o nich obszerną rozprawę, w której stwierdza, że jedynie na żółtych ścierniskach i na tle widnokręgu z zachmurzonem niebem, mundury szare są trochę mniej widoczne od zwykłych, używanych w armii niemieckiej, natomiast na polach świeżo zoranych i na krawędzi lasu zarysowują się jeszcze wyraźniej. Skądinąd cokolwiek korzystniejszym jest kolor szarozielonawy. Na odległość 700 metrów nie można było dostrzedz oddziału ubranego w mundur tego koloru nawet przez lunetę, ale w mundury tej barwy ubrani byli jedynie żołnierze obsługujący karabiny maszynowe, które to oddziały stanowią i tak dla nieprzyjaciela cel o wiele trudniejszy, niż batalion piechoty lub kompania.

W Japonii robią próby z uniformami neutralnymi koloru bronzowego, na ten sam kolor zdecydowała się Szwecya, Dania zaś na zielonawoszary.

Wogóle na podstawie zebranego dotychczas materyału doświadczalnego, konkludują najwybitniejsi strategicy, że do użytku w wielkiej wojnie, w bitwach, w których walczą przeciw sobie dwie liczne armie, tego rodzaju uniformy neutralne wcale się nie nadają i mogą nawet powodować dla własnej armii wielkie szkody, gdyż bardzo możliwem jest, że oddziały piechoty ubrane w takie szare mundury, ostrzeliwane będą przez własną artyleryę, która je weźmie za nieprzyjaciela. Natomiast w wojnie podjazdowej i w służbie wywiadowczej pożytek ich może być ogromny.

Bardzo dobre rezultaty dały doświadczenia przedsięwzięte przez Japończyków w ostatniej wojnie z maskowaniem manewrujących w obliczu nieprzyjaciela oddziałów. Oto żołnierze całego oddziału narzucali na siebie coś w rodzaju welonu, w kolorze zastosowanym do terenu, na którym się poruszają. Przez to zacierają się kontury manewrujących żołnierzy do tego stopnia, że nie można ich odróżnić od krzaków i innych przedmiotów. Jeszcze bardziej można wprowadzić w błąd nieprzyjaciela, gdy taki oddział ubrany jest w welony dwukolorowe. — W armii austryackiej robiono ubiegłej zimy podobne próby z oddziałem manewrującym na nartach. Żołnierze tego oddziału ubrali papierowe peleryny koloru białego i dzięki temu, komisya obserwująca ich ćwiczenia, nie spostrzegła ich, aż gdy się zbliżyli na niespełna trzysta kroków.

Nowy minister handlu p. Forszt jest bądź co bądź człowiekiem inicyatywy. Zamiarem jego jest obecnie używać automobilów do służby pocztowej w takich okolicach, w których nie ma komunikacyi kolejowej. W tym celu zwrócił się za pośrednictwem władz politycznych do zarządów odnośnych gmin z zapytaniem, czy gotowe są przyczynić się pewnemi ofiarami do wprowadzenia ruchu automobilowego. Wedle planu p. Forszta, koszta mają być w ten sposób rozdzielone między skarb pocztowy a gminy, że gminy poniosą koszta założenia, a więc zakupią automobile, natomiast państwo bierze na siebie koszta utrzymania ruchu. Automobile pocztowe przewozić mają zarówno pocztę jak i podróżnych, przyczem ceny jazdy wynosiłyby 6 do 8 halerzy za kilometr. Każdy automobil pocztowy pomieścić ma 20 pasażerów, a najwyższa szybkość jazdy wynosić może 20 kilometrów na godzinę.

---

1)

Hochschneeberg.

„król Alp dolno-austryackich“.

„Oudalric von Sneperc“, nieznany bliżej w dziejach obywatel, figuruje w annałach roku 1150, już wtedy więc niedostępne Alpy dolno-austryackie były zaludnione, już wtedy wiedziano o tym kompleksie dumnych szczytów, który miłośnicy tej pięknej krainy „królem Alp dolno-austryackich“ nie bez słuszności zowią.

Schneeberg albo Hochschneeberg (podobnie jak sąsiednia „Schneekuppe“ zwana po polsku „Śnieżką“) ma swoją historyę, swoje legendy. Pięknem jest np. podanie następujące: U stóp Schneebergu leży malownicza dolina Puchberg. W r. 1676 wybuchła tam zaraza morowa. Wieśniacy z Puchbergu, przerażeni spustoszeniem strasznej choroby, schronili się na blizki Schneeberg. Gdy zło minęło, wieśniacy ci wróciwszy do swych osad, z wdzięczności za ocalenie przed śmiercią niechybną, ufundowali na jednym ze szczytów na wysokości 2.061 metrów wielki krzyż kamienny, w który wmurowano Hostyę Przenajświętszą. I odtąd rok rocznie na śniegiem pokryty szczyt, do stóp potężnego krzyża śpieszyły liczne rzesze pielgrzymów, z modlitwą dziękczynną na ustach. Takie było ślubowanie. I trwało długo. Aż z końcem 18-go wieku piorun strzaskał kolumnę i rozsypał ją w otchłani, otwierającej się tuż u stóp północnego szczytu. Hostya zaś — jak niesie podanie — niesiona wiatrem rozprószyła się na atomy. Wypadek ten zrozumieli chłopi puchbersey jako uwolnienie od złożonego przez praojców ślubu i zaprzestali pielgrzymek.

Osamotniał więc Schneeberg, ale nie na długo. Począł się już wtedy budzić ruch turystyczny także w Alpach austryackich, a ponieważ wiedziano już, że w całej Austryi niższej Schneeberg najdłużej w roku nosi śnieżystą koronę, rychło ku niemu skierowali swe kroki badacze i uczeni. Już 27-go października r. 1764 hrabia Jan Ernest Hoyos w towarzystwie proboszcza Fabiana Zankla dokonał pomiaru trygonometrycznego i oznaczył wysokość Schneebergu na 1107 sążni, tj. 2.099 metrów, którą późniejsi badacze prof. Bürg i kapitan von Fallon sprostowali (w r. 1805) na 2061 metrów.

W r. 1801 pojawiła się w druku pierwsza praca o Schneebergu, napisana przez urzędnika magistratu wiedeńskiego Embla; w rok później profesor botaniki i chemii, dr. Schultes, który w latach 1792 do 1806 dotarł ośm razy na szczyt Schneebergu wydaje fachowy, obszerny opis tej grupy romantycznych gór. Dzieło to wpłynęło znakomicie na ożywienie turystyki w tym kierunku Alp, a jednym z pierwszych miłośników Schneebergu stał się cesarz Franciszek I, który w latach 1805—1807 zwiedzał z upodobaniem północny szczyt, napawając się cudownym wschodem słońca. Cesarz z okazyi tych wycieczek bawił w dobrach hr. Hoyosa, w Pürsthofie, skąd przed świtem wyruszał na szczyt. Temu właśnie faktowi zawdzięcza szczyt niższy nazwę, trwającą po dziś dzień, a to: „Kaiserstein“, na szczycie bowiem, tuż nad krawędzią majestatycznej przepaści, hr. Hoyos kazał umieścić obelisk (w miejscu dawnego krzyża) z upamiętnieniem dat pobytu monarchy. Dziś jest już nowy „kamień cesarski“, pierwotny bowiem strzaskał piorun w maju r. 1894; postawieniem nowego zajął się hr. Ernest Hoyos-Sprinzenstein (w r. 1895).

Główny szczyt, od strony południa, z przepysznym widokiem na zdradziecki Rax, wznosi się 2.075 metrów nad poziom morza. Niegdyś na jednej ze ścian skalnych były tu tarcze herbowe państw Reichenau, Gutenstein i Stixenstein, a jakkolwiek dziś śladu po nich nie ma szczyt ten nosi zdawna nazwę „Klosterwappen“.

Zasłużonym patronem Schneebergu był w początkach 19-go wieku arcyksiążę Jan, który kazał dla turystów wznieść pierwsze schronisko w Luchsboden, niedaleko obecnej stacyi końcowej kolei zębatej, wiodącej na Schneeberg.

Wśród dostojnych turystek zapisane też jest imię Maryi Ludwiki, małżonki Napoleona I, która w r. 1826 już to konno, już pieszo na Kaiserstein dotarła; zapowiedziany jej przyjazd sprawił, że wykorczowano kawał leśnej drogi, przedtem niezmiernie uciążliwej.

Dzisiaj wycieczka na Schneeberg, wobec doskonałej komunikacyi kolejowej jest zdrową, a bynajmniej nie nużącą rozrywką. Wytrwalsi, zahartowani turyści, nie dojeżdżają nawet do stacyi końcowej (Hochschneeberg), lecz już z Puchbergu (582 m., początek kolei zębatej), a powszechniej z Baumgarten (1.389 m., doskonała restauracya i wprost europejsko urządzony hotel) puszczają się pieszo na sam Klosterwappen.

Z Wiednia koleją żelazną (Aspangbahn) jest do Puchbergu 85 km., stamtąd zaś koleją zębatą jeszcze 10 km. Stacya końcowa Hochschneeberg wznosi się 1.884 m. nad poziom morza. Lekkie, szerokie, wygodne, doskonale oszklone wozy kolei zębatej, dozwalają obserwować całą okolicę dokładnie, a widoki są przepyszne. Pociąg z średnią szybkością bieży wśród czerwonych skał, hal i turni, flora alpejska zrazu nader bujna napawa rozkoszą oko; nasyp kolejowy, zbudowany silnie jest jednak tak wąski, że nie wychylając się z wagonu, ma się tuż przed sobą jak na dłoni urwiska strome i jary głębokie; lecz tam znów panorama prześliczna, tak że nawet bardzo bojaźliwy pasażer nie ma poprostu czasu na to, by przejąć się lękiem, musi bowiem ustawicznie napawać się widokiem tych jakby wyśnionych cudów przyrody. Kolej zębata pnie się junacko w górę, pokonując, zwłaszcza w drugiej połowie drogi, wyniosłości bardzo strome. Ale jazda zupełnie bezpieczna. Już sama budowa wuklucza niebezpieczeństwo; silne zębate koło między zwykłemi kołami lokomotywy i mocna, głęboko zazębiana środkowa szyna — zdolne są nawet bardzo mimozowate organizmy natchnąć otuchą bezpiecznej przeprawy. Ponadto zaś na przedniej platformie pierwszego wozu (pociąg składa się z dwóch lub trzech wagonów I i II klasy i z lokomotywy, która wagony z tyłu pcha w górę) trzech ludzi z personalu kolejowego ustawicznie śledzi, żali na tor nie usunął się jaki głaz lub czy innej jakiej nie ma przeszkody.

Droga na Hochschneeberg prowadzi przez dwa krótkie tunele; jeden 150, drugi 120 metrów. Gdyśmy wjeżdżali w tunel, pewien przygodny nasz towarzysz podróży, młody fabrykant, dobył z kieszeni płytkę wapienną, w kształcie kwadratu, z małą dziurką pośrodku; płytka nasycona była jakąś materyą fluoryzującą; skorośmy wjechali w tunel, płytka w niewielkim promieniu słała łagodny jasnofioletowy cień. Jest to bardzo miłe wytchnienie dla wzroku, znużonego ciemnością tunelu. Skoro ujrzeliśmy znów światło słoneczne, płytka przybrała swoją zwykłą szarą fizyonomię. Młody fabrykant nie chciał nam zdradzić sposobu nasycania płyty, chodziło mu bowiem o patent, o który właśnie się starał.

Rozmiłowani w swoich Alpach Wiedeńczycy, członkowie „Touristenclubu“, opowiadali nam interesujące rzeczy o tunelach w zimie. Z natury rzeczy pociągi górskie kolei zębatej kursują tylko w porze letniej, a w czasie burzy, silnej mgły, zadymki śnieżnej w górach, ruch bywa częściowo lub całkowicie wstrzymany. Na zimę zamyka się tunele drzwiami drewnianemi, aby nie zalatywał do nich śnieg, który następnie lodowacieje. Z wiosną tunele się otwiera, ale zanim można do tunelów się dostać, trzeba wpierw oczyścić tor z masy śnieżnej, która gdzieniegdzie piętrzy się do wysokości półtora człowieka. Po przecięciu takiej góry śnieżnej, widzi się bardzo misternie pooddzielane warstwy zlodowaciałe, to śnieżno-białe, to znów sino-zielonawe, każda odgraniczona szarą linią, utworzoną wskutek nawiewu pyłu ziemnego, liści, lub igliwia górskiego.

Turyści, którzy wczesną wiosną odbywali drogę na Schneeberg, miewali dawniej wspaniały widok, jaki przedstawiał mur śniegowy, utworzony w pobliżu toru; niedawno jednak zmysł praktyczny człowieka zniweczył to przemijające piękno; oto poczęto ów twardy, zbity śnieg ładować i zwozić w dolinę Neustadtu dla użytku lodowni, — co w części pokrywa już koszta pozimowego oczyszczania toru.

Kolej na Schneeberg (Puchberg-Schneeberg) istnieje dopiero lat dziewięć, a kosztowała kilka milionów koron. Z oddaniem jej do użytku ruch turystyczny i fizyognomia całej doliny ożywiły się nieporównanie. W Puchbergu osiadają na zimę liczni goście, na szczyt wspinają się w lecie: książęta Daniło i Mirko czarnogórscy, b. minister handlu dr. Bärnreither, niemiecki sekretarz stanu hr. Posadowsky i w. i. Powstaje też bardzo ponętny projekt budowy na Schneebergu wielkiego astronomiczno-meteorologicznego obserwatoryum. Kosztowałoby to wprawdzie miliony, ale zwłaszcza od jesieni do wiosny byłoby ono nieocenione, boć gdy Wiedeń tonie w gęstej mgle, na Hochschneebergu niebo zwykle skrzy się od gwiazd, jakby dyamentami zasiane.

Zanim takie obserwatoryum powstanie, niedaleko od stacyi i tuż przy głównej drodze ku najwyższym szczytom, na wysokości 1.800 metrów wznosi się prześliczna kaplica, „Elisabethkirchlein“ zwana; kosztem 90.000 koron, zebranych drogą składek, wzniesiono ją w cześć pamięci nieodżałowanej Cesarzowej. Ponad presbyterium uderza prosty a wzruszający napis: „Ihr Berge und Hügel lobet den Herrn“. Kaplica bardzo starannie utrzymana, poważna i pełna smaku w architekturze i ozdobie, nastraja nader uroczyście. Wraz z potężnemi górami, turniami, z przelatującemi tu u naszych stóp chmurami, — podróżnik owiany tymi czarami przyrody, w niemym podziwie niesie w niebiosa modlitwę bez słów; z tłoczących się myśli, ta jedna krystalizuje się najjędrniej, że te cudowne widoki, stworzone ku najszlachetniejszej rozkoszy duszy ludzkiej, wskazują jej zarazem, jakim atomem lotnym i drobnym jest człowiek wobec tych gór, a jak potężnym, niezmierzonym ich Twórca.

Obok kaplicy ma niebawem powstać ogród z florą alpejską.

W hotelu, naprzeciw kaplicy, można dostać malutką podobiznę tego kościółka, w metalowej ramce, zdobnej fiołkami alpejskiemi.

Hotel urządzony z całym komfortem, na rozsadzonej dynamitem skale zbudowany, posiada wytworną kuchnię, 60 pokoi dla gości, werandę i terasę, z której rozległy widok na doliny i grzebienie górskie, ulubiony zwłaszcza w górach *parloir*, w którym nawet w lecie olbrzymi piec rozlewa miłe ciepło; dwie sale jadalne, salon dla pań (z fortepianem), sale bilardowe, biuro pocztowe i telefoniczne. Wieczorem elektrycznie oświetlony; ceny na ogół bardzo umiarkowane. Dla członków Towarzystwa alpejskiego i klubu turystów ceny niższe i osobne dla nich pomieszczenie.

Wiktor Sedlaczek.

(Dokończenie nastąpi).

Ważny okólnik pana Namiestnika.

Jako dokument historyczny niezwykle cenny dla przyszłych badaczy stosunków politycznych w naszym kraju, przytaczamy poniżej ważny i nadzwyczaj charakterystyczny okólnik pana Namiestnika do starostów, datowany jeszcze 12-go czerwca, więc jako materyał dziennikarski cokolwiek nieaktualny, ale za to ważny z innych względów. Okólnik ten opiewa:

„W toku obrad kongresu polskiej partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Szląska, odbytego we Lwowie w dniach od 24 do 27 maja br. powzięto między innemi uchwałę, aby w najbliższej przyszłości skierować usiłowania partyi do zorganizowania włościan po wsiach i założyć następnie na zasadach socyalistycznych związek ludu włościańskiego w formie Ligi chłopskiej. Jak się dowiedziałem w poufnej drodze, przystąpił lwowski komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej do zrealizowania uchwały i na odbytem przed paru dniami poufnem posiedzeniu postanowił utworzyć osobny komitet celem propagowania zasad socyalistycznych wśród chłopów na wsi. Komitet ten rozciągać ma swą działalność na wschodnią Galicyę, równorzędną akcyę prowadzić zaś ma w zachodniej Galicyi oddzielny komitet z siedzibą w Krakowie. Zorganizowanie komitetu we Lwowie polecono przywódzcy socyalistycznemu, radnemu miejskiemu Józefowi Hudecowi, który w tej sprawie działać ma łącznie z kierownikami lwowskiej ruskiej partyi socyalno-demokratycznej, w szczególności z Mikołajem Hankiewiczem i Semenem Witykiem. Hudec wszedł w porozumienie z ruską partyą socyalno-demokratyczną, która ze swej strony zwróciła się do wydziału ruskiego towarzystwa „Akademiczna hromada“ i zaproponowała wypracowanie wspólnego planu co do rozwinięcia agitacyi po wsiach i przeprowadzenia przygotowań do ewentualnego generalnego strejku.

„Hudec i Wityk konferowali kilkakrotnie z akademikami ruskimi w lokalu „Akademicznej hromady“, a w rezultacie postanowiono wysłać na razie na koszt partyi socyalno-demokratycznej bezzwłocznie na wieś jako agitatorów Semena Wityka, słuchacza filozofii Teofila Mełenia, dalej byłego akademika Władysława Kobaka, który był w roku 1903 przewodniczącym Kółka robotniczego, istniejącego podówczas w łonie socyalistycznego stowarzyszenia „Wspólna nauka“, wreszcie byłego słuchacza filozofii Mikołaja Babyna, urodzonego w roku 1877 w Hadyńkowcach, który relegowany był w roku 1903 z uniwersytetu z powodu napadu na xiędza Fijałka i zasądzony został w swoim czasie przez tutejszy sąd krajowy karny za przekroczenie z §. 312 i 314 u. k. na 5 dni aresztu, z zamianą na grzywnę w kwocie 25 koron. Babyn czynny był już jako agitator podczas strejków rolnych w roku 1902 i aresztowano go przytem w Hadyńkowcach pow. husiatyńskiego za podburzanie do gwałtów. Powyżsi agitatorzy mają zacząć agitacyę od powiatów pogranicznych, gdzie, zdaniem kierowników partyi, teren jest już lepiej przygotowany, zadaniem zaś ich będzie zakładać po wsiach stałe komitety lokalne, złożone z miejscowych mężów zaufania, i ugruntować w ten sposób wpływ partyi socyalno-demokratycznej na włościan. Komitety lokalne stanowić mają podstawę dalszej organizacyi, bezpośredniem zadaniem ich zaś będzie organizowanie strejków rolnych. Komitet ruskiej partyi socyalno-demokratycznej zaproponował również współdziałanie w organizowaniu strejków rolnych „Narodnemu komitetowi“, ten jednak nie dał na propozycyę dotąd żadnej odpowiedzi, a jak się dowiaduję, zapatruje się „Narodny komitet“ na taką wspólną akcyę co do organizowania strejków rolnych z rezerwą, powodowany w tym względzie niemiłem doświadczeniem, poczynionem podczas strejków rolnych w roku 1902, w którym to czasie Ukraińcy prowadzili łączną akcyę z partyą socyalistyczną, a ta ostatnia przypisała sobie wyłączną zasługę w wywołaniu i przeprowadzeniu tych strejków. Z uwagi, że „Narodny komitet“ miał niedawno powziąć uchwałę i polecić w tajnym okólniku swoim mężom zaufania zorganizowanie w kraju strejku rolnego w celach politycznych od dnia 17 lipca, przeto kompromis „Narodnego komitetu“ z socyalistami i wzajemne współdziałanie w organizacyi strejków rolnych nie jest wykluczone.“

Mały feljeton.

Brzegiem Adryatyku.

Wir kolorów... krąg morza w złocie i zieleni...
Na krańcach nieba zachód — purpurowa łuna...
U brzegu fiolety cyprysowych cieni...
Wodospadu nad skałą harfa szklanno-struna...

W dolinach róż kwitnących karminowe pęki...
Po stokach oliwkowych zielone winnice...
Słońce na twarz zapuszcza błękitną przyłbicę — —
Księżyc sypie proch biały ze srebrzystej ręki...

— Cisza... skalny brzeg... jakaś struna gra echowa...
Dźwięków wicher — u brzegu szum zrywa się nagle...
— Fale milkną...
Zaciszna przystań szafirowa...
Białe płoną na statkach śród księżyca żagle...

Parenzo, nad Adryatykiem.

Jan Pietrzycki.

Co i o czem piszą.

P. Adam Krajewski, znany dziennikarz lwowski, opowiada w *Dzienniku polskim*, jak z amerykańską niemal chyżością przekształca się dawniej zaniedbane przedmieście Lwowa, zwane Bajkami, w dzielnicę jedną z najpiękniejszych, najczystszych i najbardziej europejski wygląd mających. W studyach swoich bardzo zajmujących o przedmieściach Lwowa poświęca pan Krajewski dzisiejszy swój artykuł „Bajkom“. Pisze on:

Ave, morituri te salutant! - mogą śmiało powiedzieć mieszczuchowi lwowskiemu (jeśliby oczywiście po łacinie umieli się wyrażać) obywatele bajeccy, tulący jeszcze swe lary i penaty w okolicy gipsarni p. Franza i w ulicy Błotnej; tam bowiem pozostały wyparte przez cywilizacyjną parcelacyę resztki przedmieścia, zwanego ongi Bajkami, słynącego z bajecznego iście błota i bezpieczeństwa także bajecznego. Najmłodsze pokolenie, gdy dorośnie i tramwajem elektrycznym posunie aż ku kulparkowskim błoniom, ani się może domyśli, że przed niewielu dziesiątkami lat była tu prawdziwie wiejska idylla z niskiemi chatynkami, często strzechą pokrytemi, z płotami z gęstych krzewów. Od wpływów cywilizacyi chroniły Bajki jak naturalną fortecę, z jednej strony stawy wuleckie i rozległe moczary, z drugiej cmentarz grodecki, od tyłu błotniste łąki kulparkowskie, „gdzie dyabeł dobranoc powiedział“, a od strony Maryi Magdaleny rozległy i nieprzystępny folwark dominikański. Nic dziwnego, że mogła się tam urodzić piosenka o „Magdalankach“ (tak się zwały w swej gwarze Bajczanki):

„Za górami, za lasami,
Tańcowała Magdalanka z kozakami“...

W tamtych bowiem okolicach obozowali w r. 1849 kozacy rosyjscy, śpieszący Austryi z pomocą na zgniecenie węgierskiego powstania. Piosenka ta, to może ostatnia pamiątka po „Magdalankach“; zniknęły one z widowni dawno, a ich potomstwo przekształciło się zupełnie pod wpływem cywilizacyi — i pieniędzy, za grunta pod parcelacyę wzięte.

Pionierami Bajek, tego prawdziwego *Far Westu* Lwowa, byli: niepokaźny na oko człowieczek, a wielce przedsiębiorczy p. prof. architektury Jan Lewiński i śp. Zacharjewicz. Oni to pierwsi niby trapery amerykańscy, zapuścili się w przedmieście bajeckie i stworzyli Kastelówkę, a z nią nowe drogi do parcelacyi. I oto ledwie 20 lat minęło, a na gruzach *(sit venia verbo)* Bajek stanęło niemal nowe miasto, nawiasem mówiąc, ładniejsze od rodzimego Lwowa. I po pewnym czasie, gdy pp. Zacharjewicz i Lewiński od zachodu wrzynali się w Bajki, od wschodu zabawił się w pioniera p. Franz. Tak we dwa ognie wzięci Bajczanie, nie wytrzymali naporu i sprzedając grunta dobrze, znikają lub zniknęli. Snać obcy im lokalny patryotyzm, jakim się Łyczakowianie odznaczają. Ci ostatni po wielu rozpaczliwych wysiłkach z biedą, Bajczanie z lekkiem sercem, na dźwięk koron pozbyli się ojcowizny. Nie mieli tradycyi, jak tamci... ale dajmy spokój refleksyom. Słusznie powiada Mefisto:

„Cielec złoty dziś rządzi rad.
„Wszyscy kadzą przed tą władzą.
„Jak długi szeroki świat...

Dążenie do „korony“ czy to na głowie, czy w kieszeni, było od początku świata ambicyą ludzi i my tego nie zmienimy, a nawet kusić się o to nie warto.

Wracam tedy w myśli na Bajki z przed lat trzydziestu... Jak Łyczakowianie mężowie „bawili się“ rzeźnictwem, a ich kobiety krupiarstwem, tak znowu Bajczanie chadzali głównie „na mularkę“, a kobiety sprzedawały ogrodowiznę na rynku i lwowskich targach. Pomimo tak zasadniczo sprzecznych zawodów, dziwnym trafem najczęściej kojarzyły się małżeństwa między Łyczakowem a Bajkami, — bo Bajczanki słynęły urodą i zdrowiem, dzięki sielskiemu charakterowi swego przedmieścia. Były też z nich dobre żony i dobre matki, co stwierdza wielu dobrych obywateli bajeckiego pochodzenia.

W nowych „Bajkach“ rozkochała się formalnie municypalność nadpełtwiańskiego grodu, a miłość ta w imię cywilizacyi niweluje całkowicie dawne pamiątki bajeckie. Ulice zmieniają swe nazwy, błoto tradycyjne niknie pod wpływem kanalizacyi, o którą niby głos wołającego na puszczy krzyczy Łyczaków, a ostatnim wyrazem tej opieki będzie „żelazny wąż“ w postaci szyn elektrycznego tramwaju, którym p. Tomicki połączy nowe „Bajki“ z Łyczakowem trwałym związkiem małżeńskim... dla tradycyi.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Środa, jako dzień świąteczny, odznaczyła się niezwykłą obfitością zamachów na policyę. Jakby na dany znak rozległy się o godzinie 10 przedpołudniem wystrzały z browningów w kilku częściach miasta. Rozpoczęło się na Pradze, w XII cyrkule, gdzie do przechodzącego w towarzystwie patrolu stójkowego dał izraelita, Fabergrit, strzały z rewolweru, kładąc trupem stójkowego i jednego żołnierza. Inni żołnierze poczęli strzelać do napastnika, lecz chybiali. Fabergrit schronił się do pobliskiego sklepu i schował za ladą. Tu wpadli za nim żołnierze i [illegible]ili strzałami. Policya zabrała rannego i odda[illegible] go do szpitala.

Na ulicy Solnej zabito rewirowego cyrkułu VII, dalej zabito na ulicy Marszałkowskiej żołnierza i dwu stójkowych, na ulicy Nowy Świat stójkowego, na Rybakach stójkowego; na ulicy Pawiej znaleziono dwa trupy żołnierzy; na ulicy Hożej zastrzelono żołnierza, na ulicy Natolińskiej dwu żandarmów; na rogatkach Wolskich stójkowego; na Dzikiej znaleziono trupy żołnierza i rewirowego, na Starem Mieście stójkowego, na Obożnej stójkowego; na Targowej raniono dwu stójkowych.

W ulicy Hożej zabito strzałami sierżanta policyjnego, Gnoka. O godzinie 4 popołudniu przywieziono do szpitala św. Ducha 13 osób cywilnych, rannych. Na ulicy Karolkowej strzelano do wojska z za płotu. Wojsko dało kilka salw na wszystkie strony, kilkanaście osób odniosło rany.

Warszawskie Towarzystwo ratunkowe miało wczoraj najgorętszy dzień od swego założenia, interweniowało bowiem 70 razy, raz po raz.

Wielu rannych, nie żądając pomocy, udało się do domów. Do godziny 3 popołudniu, wedle relacyj policyjnych, zabito 9 funkcyonaryuszy policyi, stójkowych i rewirowych, a zraniono dwunastu, z tych jeszcze 6 zmarło.

Około godziny 1 popołudniu rzucono dwie bomby do kancelaryi cyrkułu VII na Woli, przy ulicy Chłodnej l. 11. Wybuch poszarpał żołnierza i dyżurującego rewirowego. Patrol aresztował kilka osób. W chwili rzucenia bomby powstał ogromny popłoch wśród osób, wychodzących z kościoła św. Karola Boromeusza.

Popołudniu ktoś strzelał na rogu Chłodnej i Wroniej. Nadbiegło wojsko, które dało na wszystkie strony ogółem około 100 strzałów; nikt jednak, jak się zdaje, nie odniósł szwanku. O godzinie 1 z południa przybyli nagle do parku łazienkowskiego kozacy, zamknęli wszystkie wyjścia i urządzili rewizyę.

W mieście panowała ogromna panika. Ulice puste, przeciągają liczne patrole, strzelając z lada powodu na wszystkie strony. Na przedmieściach położenie ma być wprost groźne. Z obozów podmiejskich ściągnięto wiele wojska.

Petersburg. Do Pet. Ag. telegr. donoszą z Warszawy: We środę zabito tu 13 agentów policyjnych, 4 komisarzy, 7 żandarmów i 4 żołnierzy; raniono 8 agentów polic., 2 komisarzy, 2 żandarmów, 6 żołnierzy. Zamordowano pięć osób prywatnych; około 100 osób jest rannych.

Warszawa. Wczoraj wieczorem aresztowała policya, wsparta przez silny oddział wojskowy, 140 robotników fabryki wyrobów emaliowych „Labor“. Mają to być członkowie „socyalno-rewolucyjnego trybunału“, który ferował wyroki śmierci.

Łódź. Wczoraj przed południem przyszło tu do niepokojów. W trzecim okręgu policyjnym rzucono dwie bomby, od których wybuchu powstał pożar w jednym domu. Wojsko, które nadbiegło, dało kilka salw. Wiele osób zabitych, wiele rannych.

Włocławek. Zamordowano tu policmajstra Mirnowicza i kapitana policyi Pietrowa.

Warszawa. W Płocku rzucono wczoraj bombę. Pięciu policyantów zginęło.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

X. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Kalwaryi Zebrzydowskiej, gdzie we środę, jako w święto Wniebowzięcia N. P. M. odbył się odpust, podczas którego X. arcybiskup celebrował sumę.

Za wyniesienie człowieka z płomieni z narażeniem własnego życia otrzymał żandarm lwowskiej komendy, p. Jan Stefanyk, srebrny krzyż zasługi.

Powrót dzieci z kolonii wakacyjnych. Lecznicza kolonia w Rymanowie donosi, że wyjazd dziatwy z Rymanowa nastąpi 19 b. m. o godzinie 9·45 wieczór, w kierunku na Sambor. Do Lwowa przybędzie kolonia 20-ego o godzinie 8·15 rano. Rodzice dzieci wysiadających na prowincyi, winni zawiadomić Zarząd kolonii, na której stacyi oczekiwać będą swych dzieci.

Koloniści z Huty Korostowskiej (pod Skolem) powrócą do Lwowa w poniedziałek 20 sierpnia o godzinie 3·55 popołudniu. Rodzice powinni zgłosić się w tym czasie na dworzec główny, po odbiór swych dzieci.

Napad na probostwo. We wtorek banda złożona z kilkunastu młodych drabów napadła na probostwo w Cierni, leżące niedaleko Jędrzejowa, w gubernii kieleckiej i dostawszy się przez okna do wnętrza domu pobiła okrutnie X. Klemensiewicza, staruszka 70-letniego, jako też jego gospodynię i sługę. Zabrała cały majątek xiędza wynoszący 5 rubli, jakoteż 300 rubli, będących własnością funduszu parafialnego, a przeznaczonych na restauracyę kościoła. Lekarze bardzo wątpią, czy zdołają uratować X. Klemensiewicza, bo jest ogromnie potłuczony.

Ta sama banda napadła w zeszłym tygodniu na probostwo w Mieronicach pod Wodzisławiem. Ogromnie pokaleczyła proboszcza X. Łakomskiego, a staruszkę, jego gospodynię, zamordowała.

Wypadek na ćwiczeniach. Dzisiaj przed południem podawano sobie na mieście z ust do ust sensacyjną wiadomość, jakoby za rogatką stryjską pewien żołnież zastrzelił kapitana Benescha. Ponieważ policya nic o tem nie wiedziała, przeto udaliśmy się po informacye do władz wojskowych, które nam zakomunikowały, iż pogłoska jest niesłychanie przesadzona, sprawa bowiem miała się następująco: Podczas dzisiejszych porannych ćwiczeń strzelania na błoniach za rogatką stryjską, pewien rezerwista z szóstej kompanii 30 pp., który snać zapomniał, jak się należy obchodzić z karabinem, nie zamknął tzw. „Sperrklappe“ tj. zamku bezpieczeństwa w karabinie. Podczas pośpiesznego marszu, podczas którego żołnierze nieśli karabiny w rękach, a nie na ramieniu, potknął się ów rezerwista i uderzył karabinem o ziemię. Karabin wystrzelił, a ładunek z odległości zaledwo kroku ugodził w bok konia, na którem siedział kapitan Benesch. Na szczęście był to ładunek opatrzony nie kulą metalową, lecz kulą z masy drzewnej. Kapitanowi Beneschowi oczywiście nic się nie stało; cieszy się on najlepszem zdrowiem.

Bazar krajowy przeniósł się tymi dniami z hotelu George'a na ulicę Akademicką. Odległość wynosi zaledwie 100 kroków, tymczasem Bazar w nowym swym lokalu płaci o 75% taniej za metr kwadratowy przestrzeni, aniżeli płacił w hotelu George'a. W innym znów punkcie ulicy Karola Ludwika za sklepik, za który dotąd płacono 1.200 koron czynszu rocznego, zażądał właściciel 2.400 koron. Lokator dawny oświadczył, że nie może płacić takiego czynszu i postanowił wyprowadzić się; wnet zgłosiło się kilku innych amatorów, którzy przelicytowując się wzajemnie, ofiarowali właścicielowi 3.600 koron za dziurkę, mającą 2 metry szerokości, a 4 metry długości, więc za 8 m. kw. przestrzeni, czyli po 450 koron za metr kwadratowy.

Jeszcze jeden przykład: W pewnej kamienicy na ulicy Karola Ludwika płacono za niewielki sklep 3.200 koron rocznie; właściciel podwyższył w tym roku cenę na 4.800 koron i rozpoczęła się taka sama licytacya między amatorami, tyle bowiem osób dobija się o ów sklep.

Owóż nam się zdaje, że nasze sfery kupieckie wychodzą z błędnego założenia, jeżeli przypuszczają, że publiczność nie zboczy z centralnej arteryi ruchu miejskiego i nie pójdzie w boczne ulice po zakupna. Przeciwnie: jeżeli kupiec sprzedaje dobry towar, wyznacza mu cenę uczciwą, jeżeli przytem uprzejmy jest w obejściu, chętny w spełnianiu żądań publiczności, to publiczność pójdzie do niego, choćby nawet przeniósł się na zupełnie oddaloną ulicę. Jesteśmy przekonani, że n. p. bazar krajowy nic a nic na tem nie straci, że wyniósł się z hotelu George'a i otworzył swój sklep na ul. Akademickiej. Nie straciliby także i inni kupcy, gdyby się usunęli z placu Maryackiego i ulicy Karola Ludwika, a założyli większe, ładniejsze i przestronniejsze sklepy w ulicach bocznych. Przeciwnie mogliby na tem zyskać, bo w sklepach mających większe fasady, mogliby lepiej swój towar rozłożyć i publiczności pokazać.

Sfery kupieckie winny przytem przyjąć to do wiadomości, że wśród publiczności tak miejskiej, jak i prowincyonalnej zaczyna się budzić pewna niewiara do kupców, o których opowiadają ludzie, że płacą bajońskie sumy za sklep. Publiczność rozumuje bowiem sobie, że ci kupcy czy chcą czy nie chcą, muszą przecież zdzierać, by zapłacić swoje niemożliwie drogie lokale, gdy tymczasem kupiec ulokowany przy jakiejś bocznej ulicy, płacący za lokal taniej, może wyznaczać swym towarom znacznie niższą cenę. To też coraz bardziej wzmaga się zastęp kupców, który wolą sprzedawać taniej na bocznej ulicy, niż drogo na głównej i dobrze na tem wychodzą.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 K zapomogi na budowę cerkwi w Orchowicach (w pow. mościskim) i 300 K zapomogi na budowę kościoła ewangelickiego w Burczycach (w pow. samborskim).

Wypadek w teatrze miejskim. Wczoraj podczas technicznych robót w miejskim teatrze spadł jakiś ciężki przedmiot na głowę maszynisty Łukasza Cząszkiewicza i załamał mu czaszkę. Zachodzi poważna obawa o jego życie.

Skutki konkurencyi. Dzierżawca hotelu szwajcarskiego p. Leisor-Schweller napadł wczoraj na idącego ul. Trybunalską dzierżawcę innego hotelu Ignacego Meizelsa i pobił go laską po głowie do tego stopnia, że Meizels krwią zbroczony padł bezprzytomny na ulicę. Rannego odwieziono do domu. W czasie zajścia zginął Meizelsowi pugilares z kwotą około 150 K.

Wykupno ziemi polskiej z rąk niemieckich. Z Bielska pod Strzelnem (w Poznańskiem) donoszą, że jeden z tamtejszych gospodarzy, nazwiskiem Sarzyński, kupił tam teraz od Niemca Meyera 105-morgowe gospodarstwo za 35.000 mk. Jest to ostatnie gospodarstwo, które wykupiono z rąk niemieckich. Bialsko jest teraz czysto polskie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Celem umożliwienia młodzieży krajowej wykształcenia się na muzyków zawodowych w orkiestrach tak cywilnych jak i wojskowych, rozpisuje lwowskie Towarzystwo muzyczne konkurs dla zamierzających poświęcić się fachowo nauce gry na instrumentach dętych: flecie, oboju, klarynecie, fagocie, waltorni, trąbie (flügelhornie), puzonie, tudzież na kotłach. Podania o przyjęcie na jedno z 16 miejsc bezpłatnej nauki (po 2 względnie 3 na każdym instrumencie) dla niezamożnych, przyjmuje kancelarya Konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie do 5 września włącznie. Przy zgłoszeniu wykazać należy: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo ukończenia conajmniej 4 kl. normalnej, 3) przy podaniach o przyjęcie do bezpłatnej nauki, świadectwo ubóstwa.

Uczniowie, którzyby się zgłosili i wykazali uzdolnienie do pobierania nauki, przedłożą rewers, mocą którego rodzice lub opiekunowie zobowiążą się utrzymywać ich przez cały czas pobytu w szkole i do złożenia kaucyi, zwracalnej po ukończeniu Konserwatoryum. Wiek przepisany: nie przekroczony 15 rok życia. Nauka trwać będzie lat 6 (na kotłach rok jeden); po jej ukończeniu uczniowie otrzymają dyplom umożliwiający im objęcie posady członków orkiestry.

Wykształcenie obejmie obok gry na jednym z wymienionych instrumentów, także dodatkowo śpiew chóralny, grę na fortepianie, tudzież przedmioty teoretyczne (zasady muzyki, harmonia, historya, dla zdolniejszych kontrapunkt, kompozycya i instrumentacya, tudzież partytura i dyrygowanie. Ponadto uczniowie będą obowiązani uzupełnić swe wykształcenie ogólne przez ukończenie szkoły wydziałowej lub niższej szkoły średniej.

Straszne zdarzenie. Zamknięty wczoraj przez rząd za swe rewolucyjne dążenia *XX Wiek*, wychodzący w Petersburgu, opisuje jedną z tych z pozoru „wesołych“ omyłek, któremi lubią posługiwać się farsopisarze francuscy, a która omal nie kosztowała życia dwóch osób, łamiąc w każdym

---

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Tu musimy opuścić kilkanaście wierszy, bo rozmowa jest tak wstętna, że nie możemy jej dać naszym czytelnikom. Ale nie możemy pominąć tego, żeby nie zwrócić ich uwagi na ten horendalny fakt, że ludzie stojący pod bronią na barykadach i mający za chwilę walczyć z wojskiem o wolność Rosyi, prowadzą akademicką debatę na temat handlu żywym towarem:

Studentka.

Gdyby to miał być jedyny rezultat walki (zniesienie prostytucyi) zgodzicie się, że ją warto krwią okupić.

Mężatka do mężatki.

No, naturalnie! Co do tego nie ma kwestyi!
Rozwód będzie wprowadzony natychmiast! Myślę,
że to będzie pierwszy paragraf konstytucyi!
(przechodzą.)

Pisarz do malarza.

Sztuce?! Sztuce to da zupełnie nowy ożywczy
prąd! Tylko siadać i łupić!
Cóż to za pyszny temat
w samej rewolucyi!
To rozkiełznanie dzikich bestyj
z dwu stron! Ten wir w umyśle
ludzkim! Ja już piszę poemat
„Krwawy świt“. A nadto myślę,
że nam dadzą emeryturę — —
(przechodzą.)

Sklepikarz do sklepikarza.

Teraz handel spożywczy
ma najwięcej szans — tu się dorobisz najprędzej!
Robotnik będzie miał więcej pieniędzy,
takie rzeczy jak słonina, cukier, herbata,
będą się sprzedawały więcej. Handel się zmieni.
Zobaczysz, iż nawet droższych korzeni,
gwoździków, cynamonu będą chcieli, nawet cykata
podskoczy. Człowiek chce dobrze jeść — brzuch, [panie, to grunt!

Drngi sklepikarz.

Ba! Przecie to nikt inny, tylko on, zrobił ten [bunt!
(przechodzą.)

Dziennikarz do dziennikarza.

Słyszałeś, co ci mówili? Że rewolucyę zrobił [brzuch.
Ale to nie przeszkadza, że ja będę pisał, że [duch!

Drugi dziennikarz.

A no, trzeba pisać tak, jak trzeba.
Ale naprawdę, niestety, to jednak jeszcze więcej [chleba
trzeba brzuchowi, niżli duchowi wolności.
To już jest taki pech, ale jest. Dawno
Byron mówił, że w człowieku walczy podwójność [natury.
Ludziom się wmawia różne idealności,
wzloty do góry,
a wszystko jest właściwie bibułą mniej lub wię- [cej strawną.
Wiesz, że mnie czasem aż męczy
cynizm życia.

Pierwszy dziennikarz.

To trudno. Bez poręczy
idealizmu, ludzkość by się na łeb zwaliła!

Drugi dziennikarz.

Myślisz, żeby szkoda była?
Niechby ją wraz z nami dyabli wzięli!
Ja już jestem tak zmęczony, że niech tam do [mnie strzeli
pierwszy drab. Psie życie!

Pierwszy dziennikarz.

Że psie, to psie!
Ale po rewolucyi, to zmieni się!
(przechodzą.)

Gimnazyalistka do gimnazyalistki.

Ja myślę, że z tą kwestyą rodzenia
trzebaby raz już skończyć! Ja się chcę
kochać, ściskać, całować, ale nie chcę mieć [dzieci!
Powinna być stadnina matek!

Druga gimnazyalistka.

Pyszna myśl!
Która chce, niech się zapisze!

Pierwsza.

Ciekawam, co powie Genia?

Druga.

O! Ona na to poleci
pierwsza!

Pierwsza.

A Józia zapisze się,
ręczę ci! To takie uczciwe, aż pfe!
Ale ty rzeczywiście nad tem myśl — —
(przechodzą.)

Uczony do u zonego:

To wszystko skończy się na tem, że my pójdzie- [my w górę,
Arystokracya jakaś musi być — ludzkość potrze- [buje pana,
właściwością masy jest podziw dla wyższych sfer.
Teraz, gdy ludzkość będzie zrównana,
któż będzie? My — jedyne głośne nazwiska.
Budowa świata przyjmie prawidłową strukturę:
umysł będzie koroną, szczytem wieży.

Drugi uczony:

Kto wie, może się jeszcze to spełni, że kilkuna- [stu nas,
komitet mędrców, będzie dzierżył ster
całego biegu życia.

Pierwszy.

Tak międzynarodowy.
Ludzkość się teraz musi zgrupować koło ogniska
ducha. Obecni menerzy,
agitatorzy zrobią swoje i pójdą precz,
my zaś staniemy na czele mas
jako głowy.

Drugi.

Pierwsza rzecz
należy zaprowadzić odznaki, zgrupować akademię
mędrców, ekskluzywną w najwyższej mierze —
najwięcej—no — trzydziestu członków z całego [świata.

Pierwszy.

Tylko nasz kolega anatom — broń Boże!

Drugi.

Eh! cóż znowu! Przecie to jest łopata
do wkładania mierzwy w głowy słuchaczy!

Pierwszy.

I taki człowiek jednak coś znaczy!

Drugi.

Rewolucya to wszystko zmienić pomoże.
(przechodzą).

Urzędnik do urzędnika.

Przecież i nam zaświta lepsza era!
już nie będziemy korkiem od atramentu, świ- [stkiem
w ręku szefa, który brał wszystko i był wszy- [stkiem!
Już się skończy to besztanie, to traktowanie [przez nogę
i te pensye za duże aby umrzeć, za małe, aby [żyć!
Cóż to naprzykład taka pensya buchaltera,
jak moja! Nigdy nie mogę
końca z końcem związać!

Drugi urzędnik.

Jestem ciekawy
jak oni teraz urządzą biura.
Ostatecznie biura być muszą, czy będzie władał
absolutyzm, konstytucyonalizm, czy socyalizm.
Rząd się zawsze będzie składał
z urzędników stałych u podstawy,
bo inaczej nie może być. Otóż my
będziemy teraz potrzebni, jak się to mówi, na [hura!
bo przecież masę urzędników powieszą!

Pierwszy.

Najciekawszy dla mnie przedstawia się fiskalizm,
sposób ściągania podatków, opodatkowania,
oprocentowania dochodów — dotąd każdy był [zły.

Drugi.

Ciekawy jestem, czy naprzykład mieszkania
będzie płacił rząd właścicielom?

Pierwszy.

Nie będzie właścicieli.

Drugi.

Prawda! Ale swoją drogą niech się głupcy cieszą,
że teraz nie będzie biedy, kłopotów
pieniężnych. Założyćbym się gotów,
że za rok już będą piszczeli
i... (przechodzą).

Młody lekarz (do starego).

Palę się cały! Myślę, że będę mógł teraz wy- [stąpić
z ideą zabijania słabych dzieci,
nieuleczalnych chorych, przyśpieszania
skonu tym, którzy się męczą w agonii
i uśmiercania starców. Myślę, że nie będą mi [skąpić
poparcia do przeprowadzenia
tych idei. Pomyśl pan, od ilu się uchroni
cierpień świat, ile się z niego mąk wyświeci
jak czarownice! Wszystkie niedołężne istoty
z urodzenia, wskutek choroby, przez wiek,
skazane na ciągłą męczarnię, którym żaden lek
nie pomoże: precz! Ileż korzyści!
Po pierwsze: świat się oczyści
z kalek i uwolni od ciężaru ich żywienia;
po drugie: od ich brzydoty;
po trzecie: ileż się zyska miejsca! Obawę prze- [ludnienia
raz i na zawsze usuwamy,
czyli rozwiązujemy główny problem przyszłości.
Sądzę, że będę największym dobroczyńcą ludz- [kości,
nie mówiąc już o tem, że położę kres niesłycha- [chanej masie cierpienia.

Starszy lekarz.

Tak, tylko jeden warunek: spróbuj być: primo
matką, która ma wątłe dziecko,
chorym nieuleczalnym i — ile masz lat? trzy- [dzieści?
No to miej siedmdziesiąt — potem pogadamy.
(przechodzą).

Tu przerywany cytat bo zaczyna się bardzo banalna gadanina rozmaitych ludzi, mówiących językiem i stylem liberalnych, pospolitych, brukowych dzienników. Więc jest jakiś ekonomista, jakiś polityk, jakiś reformator, jakiś antymilitarysta, socyolog etc. Wreszcie zjawia się

Chamska dusza.

Jakże to teraz będzie dalej?
Nie będzie królów, hrabiów, panów?
Komuż będziemy się kłaniali?
Maż zginąć słowo: „co za cześć!?“
Na kimż się będziem wzorowali?
Cóż ludzie znajdą w miejsce planów,
jak się do góry piąć i wznieść?
(przechodzi).

Kokota.

A ja to jedna się nie boję,
ze sobą noszę wszystko moje,
ten towar zawsze tak, jak z nut,
najświeższą będzie z wszystkich mód.
(przechodzi).

(Dokończenie nastąpi).

razie życie jednego człowieka. Przygoda osnuta jest na tle zazdrości i zdarzyła się tymi dniami.

W jednem z letnisk pod Petersburgiem, w Łudze, mieszkał z żoną rzeczywisty radzca stanu, p. N., wyższy urzędnik w ministeryum spraw wewnętrznych. Przed kilku dniami w miejscowości tej banda „chuliganów" dokonała pogromu kilku domów, a między innemi i domu zajmowanego przez p. N., w którym rozgrabiono i połamano wszystkie sprzęty, do łóżek i pościeli włącznie. Nie mając gdzie i na czem spać, p. N. przypomniał sobie, że w Łudze mieszka jego podwładny p. L., urzędnik kancelaryi zarządu, którego był szefem, udał się więc do niego z żoną, prosząc o nocleg. Żona urzędnika zgodziła się chętnie na propozycyę i oddała zwierzchnikowi swego męża swój własny pokój sypialny tem chętniej, że mąż jej wyjechał do Petersburga.

W istocie rzeczy był to jednak podstęp ze strony zazdrosnego małżonka, który, podejrzewając swą młodą i urodziwą żonę o niewierność, postanowił ją śledzić. W tym celu symulował parodniową wycieczkę do Petersburga, sam zaś ukrył się w lasach okolicznych, czekając nocy.

Doczekawszy się, aż wszystkie światła w domu pogasły, przekradł się pocichu do swego mieszkania i otworzywszy przy pomocy scyzoryka jedno z niedość szczelnie zamykających się okien, wśliznął się do wnętrza, kierując swe kroki do — sypialni. Przeczucia go nie zawiodły. W ciemnościach dojrzał kontury głowy mężczyzny, spoczywające na poduszkach jego łóżka. Na drugiem spała, o czem nie wątpił, jego żona. Wówczas postanowił zabić oboje. W ręku miał tylko laskę o ciężkiej gałce ołowianej, jej więc zamierzył użyć jako — narzędzie zemsty. Pierwsze ciosy spadły na mężczyznę, który w podnieconej wyobraźni wydał mu się uwodzicielem jego żony. Krzyki i jęki bitego niemiłosiernie p. N., zajmującego wraz z swą żoną sypialnię, napełniły dom cały. Załatwiwszy się ze swoim domniemanym rywalem, który pokaleczony, leżał w stanie bezprzytomnym na podłodze, rozwścieczony urzędnik rzucił się na kobietę. Była to żona p. N., kobieta już starsza wiekiem, matka dorosłych dzieci, którą oślepiony zazdrością człowiek, wziął w pomroku nocy za własną żonę i tą samą gałką ołowianą zadał jej mnóstwo razów.

Kobieta zdołała się wyrwać i krzykiem rozbudziła sąsiadów. Alarm przywołał pobliski posterunek policyjny, który obezwładnił zazdrośnika. Dopiero po wniesieniu światła urzędnik przekonał się o swej fatalnej pomyłce, poznawszy w domniemanym rywalu — swego zwierzchnika, a w poturbowanej kobiecie — jego żonę.

Stan zdrowia obojga przygodnych gości urzędnika jest groźny. Pan N. ma siedm zębów wybitych i rany w głowie; żona jego względnie mniej ucierpiała. Zazdrosnego Otella aresztowano. Gdyby posiadał on przy sobie broń palną lub nóż — państwo N. nie uszliby z życiem.

Przeciw spekulacyjnej budowie. Niektórzy przedsiębiorcy budowlani, pragnąc wydobyć jak największe zyski ze stawianych przez siebie kamienic, budują ubikacye mieszkalne jak najmniejsze, ażeby ich na danym obszarze było jak najwięcej; wiadomo zaś, że za każdą ubikacyę, t. j. pokój, liczy się we Lwowie w czynszu przeciętnie 20—25 koron miesięcznie, jeśli to jest dom szablonowy, w stylu t. zw. koszarowym, a po 30 koron i więcej w domach, budowanych wykwintniej. Ten spekulacyjny sposób budowania zaczął się rozwijać w ostatnich dwóch latach coraz śmielej, aż wreszcie doszło do przeciągnięcia struny. Tymi dniami otrzymał magistrat plany budowy wielkiej kamienicy, pochodzące od jednego z „baronów budowlanych" lwowskich: w planach tych wcale już nie ma pokoi średnio obszernych, lecz same wąziutkie; najszersze miały mierzyć 3 metry, a wiele było obliczonych na 2 m. 20 cm. szerokości. Tego było już i urzędowi budowniczemu i dotąd bardzo cierpliwemu magistratowi za wiele. Zarówno więc ze względów hygienicznych, jakoteż ze względu na prymitywną choćby wygodę lokatorów, magistrat plany te ryczałtem odrzucił, odmawiając ich zatwierdzenia i udzielenia konsensu na budowę.

Śmierć aeronautki. Z Hamburga donoszą, że znana aeronautka Elwina Wilson padła tam ofiarą nieszczęśliwego wypadku z balonem. Mianowicie wzniosła się ona w sobotę popołudniu balonem bez gondoli lub kosza, a jedynie na trapezie i miała za pół godziny wylądować w pewnej miejscowości w pobliżu Hamburga. Już w chwili, gdy balon odczepiono od ziemi, począł się on bardzo powoli i nierówno podnosić. Wiatr pchnął go ku mostowi na Elbie. By wzlecieć ponad most, musiała pani Wilson odciąć i rzucić balast, jaki miała umocowany przy linewkowej drabince, na której stała. Zaledwie aeronautka rzuciła balast, wiatr porwał balon i począł go tak gwałtownie unosić, że aeronautka przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, rzuciła kotwicę. Jednak wiatr unosił balon tak wysoko, że kotwica nie mogła zaczepić się na ziemi. Publiczność stojąca na wyspie i nad brzegiem Elby z najwyższem napięciem obserwowała niebezpieczną podróż napowietrzną. Balon wiatrem niesiony, raz leciał szybko tak bardzo wysoko w górę, iż ginął w chmurach, to znów nagle opadał. Wreszcie spadł na ziemię w odległości pół godziny drogi od Hamburga. Ludzie pośpieszyli na miejsce i tam opodal balonu znaleźli panią Wilson już nieżywą. Rozbiła ona sobie czaszkę i złamała kręgosłup w karku. Śmierć musiała nastąpić natychmiast po upadku na ziemię. — Pani Wilson miała 22 lat. Pierwszy raz w życiu wzleciała balonem jako trzynastoletnie dziecko. Przed dwoma laty wyszła ona za mąż za aeronautę Pawła Wilsona z Berlina.

Warsztat fałszerzy monet z XVII wieku. Donoszą z Wenecyi: Murarze, którzy dokonywali świeżo restauracyi sali cenzorów w tutejszym pałacu dożów, odkryli dotąd zupełnie nieznaną komórkę. W tej komórce stał mocno okurzony stół, a na nim flaszki z chemikaliami, kawałki metalu, różne minerały, leżał także różaniec, torba jałmużnicza z czerwonego adamaszku ze złoconym krzyżem, worek popiołu, torba podróżna i kilka innych drobnych przedmiotów. Z dokumentów, które również znaleziono w tej komórce okazało się, iż jest to laboratoryum fałszerzy monet z XVII wieku. Mianowicie w roku 1664 przybył do Wenecyi niejaki Jan Rebol, żołnierz francuski, który w niewoli tureckiej utracił prawą rękę. Władze pozwoliły mu żebrać; z tego jednak Rebol nie mógł wyżyć i rozpoczął handel różańcami i dewocyonaliami. Lecz handel ten nie opłacał mu się. Rebol poznał się z pewnym kowalem; a ów kowal zapoznał go z jakimś zakrystyanem. Wszyscy trzej razem rozpoczęli wyrabiać fałszywe monety. Kowal topił i przyrządzał metale, ów zakrystyan fabrykował potrzebne kwasy i chemikalia, a Rebol puszczał fałszywe monety w obieg. Ostatecznie wszystkich trzech zamknięto do więzienia, a skonfiskowane ich przybory przechowano we więzieniu pamiątce w owej obecnie odkrytej komórce.

Jawność obrazy honoru. By obraza honoru była ustawowo karygodną, jak wiadomo — musi ona być jawną, t. j. musi być popełniona przy świadku, albo w taki sposób, iż wykluczonem nie jest, że mogła mieć choćby przypadkowych świadków. Dlatego np. obraza honoru popełniona w niezalepionym liście jest karygodną, gdyż obelżywe w takim liście wypisane wyrazy może ktoś odczytać. Na tej samej zasadzie uznały niedawno sądy wiedeńskie, iż obraza honoru popełniona przez telefon jest jawną, gdyż np. panna siedząca przy centralnym aparacie telefonicznym może ją usłyszeć, a zatem być świadkiem tej obrazy. To też sądy te skazały pewnego kupca na dwa dni aresztu za obrazę przez telefon. Jedno z humorystycznych pism niemieckich radzi z powodu tego, by zanim komuś w cztery oczy powie się obelżywe słowo, zapytać go wprzód, czy przypadkowo nie ma on w kieszeni papugi. Bo jeśli ją ma, to obraza w innych warunkach nie jawna, stanie się jawną, gdyż papuga także jest świadkiem, albowiem może ową obrazę później powtarzać.

Pewien znów adwokat wiedeński opowiada w *Fremdenblacie* o przykrem zdarzeniu, którego padł ofiarą właśnie z powodu tej nowej interpretacyi ustawy o jawności obrazy honoru. Oto ów adwokat pojechał na termin sądowy do jakiejś miejscowości pod Wiedniem. Tam był zmuszony przenocować w pewnym zajeździe. Złożył więc rzeczy w przeznaczonym dla siebie pokoju, a sam poszedł na kolacyę. Gdy wieczór powrócił i chciał już kłaść się do snu, spostrzegł, że rzeczy jego są porozrzucane. Zawołał więc pokojówkę i zapytał ją, co to ma znaczyć? Dziewczyna odpowiedziała, że nie wie. Adwokat zirytowany, a pewny bezkarności, ponieważ w pokoju nie było świadka, rzekł do dziewczyny:

— Jesteś durna gęś! –

Dziewczyna się oburzyła:

— Zaskarżę pana do sądu! — zawołała.

Adwokat roześmiał się.

— A widzisz, że jesteś głupia — odparł — nie możesz mnie zaskarżyć, bo nie masz świadka.

Wtem pod łóżkiem dał się słyszeć jakiś szmer. Adwokat się zaniepokoił..

— Kto tam jest? — zapytał głośno.

— Jest świadek... — odpowiedział bezczelnie jakiś drab, wyłażąc z pod łóżka. Był to rabuś, który zakradł się do pokoju adwokata.

W pierwszej chwili chciał adwokat zaalarmować służbę i kazać draba oddać władzy. Lecz jako człowiek znający się na prawie zastanowił się. Pomyślał sobie tak: „Gdy go oddam pod sąd, to go zamkną, ale mimo to on zaświadczy przeciw mnie, że obraziłem tę dziewczynę i mnie także zamkną na dwa dni za jawną obrazę honoru,.. To lepiej puścić go bezkarnie..."

— Słuchaj — rzekł więc do rabusia — mógłbym cię oddać pod sąd — ale cię puszczę wolno, gdy ztąd corychlej się zabierzesz wprzód przyrzekłszy mi, że nigdy przed nikim się nie przyznasz, żeś tu był w tej chwili.

Rabuś się zgodził, wyskoczył przez okno i uciekł.

Niezrównane odpowiedzi. Dzieci wychowane w mieście zwykle bardzo niedostateczne mają pojęcie o zbożu, bydle, zbieraniu plonów i wogóle o tych rzeczach, którym przyjrzeć się można tylko na wsi. Oczywiście czem miasto jest większe, tem dzieci rzadziej mają sposobności wydostać się po za jego rogatki i zobaczyć lasy, pola, krowy pasące się, a najmniej już mają sposobności przypatrzeć się dojeniu krów, zbieraniu zboża itp. To też pojęcia ich o tych rzeczach są nieraz ogromnie śmieszne lub dziwaczne. Pewne francuskie czasopismo pedagogiczne podaje jako *curiosa* odpowiedzi, które dawali uczniowie na egzaminie jednej z pospolitych szkół paryskich na pytania dotyczące gospodarstwa wiejskiego. Oto na pytanie: co to jest wół, odpowiedział pewien uczeń, chłopak dobrze rozwinięty i rozumny:

— Wół jest to jeszcze młoda krowa.

Na to samo pytanie odpowiedział drugi:

— Wół jest to ojciec krowy.

— Dlaczego rzeźnik zabija wołu? — zapytał nauczyciel któregoś z uczniów.

— Rzeźnik zabija wołu — odparł zapytany — by mieć z niego serce i wątrobę. (Albowiem chłopak ten wiedział, że matka kupuje u rzeźnika serce wołowe lub wątrobę na obiad).

— Co to jest bydło?

— Wszystko co żyje na obejściu chłopskiem — brzmiała odpowiedź chłopca — nazywa się bydłem.

— Do czego człowiekowi służy krowa?

— Z żywej krowy — odpowiedział uczeń — robi się mloko, z zabitej krowy pieczeń.

— Czy mleko można mieć tylko od krowy?

— Nie; kozy dają także mleko, ale skondenzowane.

— Co to jest osioł? — brzmiało wreszcie zapytanie.

Kilku uczniów nie umiało dać odpowiedzi. Aż zgłosił się któryś i rzekł:

— Osioł jest to młody koń.

Nienawiść kwiatów. Ogrodnicy holenderscy twierdzą, rzekomo na podstawie istotnych doświadczeń, że między niektórymi kwiatami istnieje formalna nienawiść i nieprzyjaźń, np. między rezedą a różą. Gdy się te dwa rodzaje kwiatów wraz z innemi zwiąże w jeden bukiet i wsadzi w wodę, natenczas można po pewnym czasie zauważyć, że róże i rezedy przylgnęły do siebie szczelnie i powiędły, chociaż reszta kwiatów wygląda jeszcze świeżo. Goździki i heliotropy przeciwnie znów, tkwiąc obok siebie w wodzie, długo zatrzymują swą świeżość. Piękne konwalijki są za to wyrazem absolutnej nienawiści: każdy kwiat obok nich więdnie szybko i obumiera. Z drzew nienawidzą się klon i lipa: gdy się je obok siebie zasadzi, oba usychają.

Czemu pan zawdzięcza doskonały stan zdrowia? — zapytał pewien rześki, nadzwyczaj zdrów człowiek drugiego, który nie mniejszem od niego cieszył się zdrowiem.

— Zawdzięczam to w zupełności — odparł zapytany — mojemu trybowi życia. Wstaję o 6 zrana i biorę zimną kąpiel...

— A! zimną kąpiel; dreszcz mnie przechodzi!

— Tak, panie, zimną kąpiel — ciągnął dalej zapytany — ze źródlanej wody. Potem piję na śniadanie mleko i jem czerstwy chleb. Następnie lekko ubrany idę sześć kilometrów na przechadzkę. Nawet w zimie nie wdziewam paltota. W południe jem na obiad tylko mały kotlet i znów po obiedzie wychodzę się przejść. Tylko wieczorem jem do syta. Punktualnie o 10 idę spać. Nie piję i nie palę.

— Dobrze — rzekł drugi człowiek, cieszący się doskonałem zdrowiem — ja robię wszystko zupełnie przeciwnie. Śpię rano długo i wstaję późno. Ubieram się w ciepłym pokoju, zjadam obfite śniadanie i idę do mego zajęcia. Nie chodzę nigdy na przechadzkę, ani nigdy nie robię żadnych ćwiczeń gimnastycznych. Przedpołudniem jem drugie śniadanie, nie żałując sobie, w południe jem obiad z sześciu dań i idę do domu. Wypalam dziennie dziesięć cygar i piję, ile mogę.

— Więc jakżesz to możliwe — zapytał tamten zdziwiony — iż obydwaj tak doskonale wyglądamy?

— Dlatego możliwe — odparł drugi zdrów człowiek — że obydwaj tak żyjemy, jak nam to najdogodniej i nie troszczymy się o innych.

Temperatura dnia 14 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 17, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +17, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +16, w Tryeście +24, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +19, w Hamburgu +19, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +14, w Paryżu +19, w Biarritz +21, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +23, w Madrycie +25, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +15, w Wilnie +13, w Warszawie +16, w Moskwie +17, w Kijowie +13, w Odessie +17, w Serajewie +15, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Wypogodziło się w całej Europie; jedynie tylko w Niemczech deszcze, połączone z gwałtownemi burzami.

Zmarli. W Tarnowie Stanisław Dzikiewicz, radca sądu krajowego, w 48 r. życia. — W Zawoi, Roman Vetulani, profesor gimnazyum w Sanoku, w 58 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 21 R.; na słońcu + 30 R. Bar. 765. Spada. Chmurzy się, dotąd piękna pogoda.

Taki kawał drogi.

— Gdzie pan się urodził?

— W Przemyślu, ale do szkół chodziłem we Lwowie.

— Co? Codziennie taki kawał drogi?!

Na operze. (Podsłuchane.)

Słuchacz A. Czem się różni kogut od tenora?

Słuchacz B. Tem, że tenor może każdej chwili zrobić koguta, a kogut mimo najszczerszej chęci nie zrobi tenora.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 sierpnia.

(Z.) Coraz większem staje się prawdopodobieństwo, że już z początkiem jesieni nastanie w całej Europie wyższa stopa procentowa. Wszystkie bowiem wielkie banki centralne wykazują ogromny odpływ gotówki z ich kas, a skutkiem tego zmniejszenie się ich zapasów kruszczowych i wolnej od podatku rezerwy banknotów.

Ostatni bilans banku austro-węgierskiego zawiera bardzo pouczające cyfry, świadczące o tem, jak kolosalnie zwiększyła się w ostatnich trzech latach cyrkulacya pieniężna w Austryi. Oto z początkiem sierpnia b. r. było w monarchii naszej w obiegu: banknotów za 1.802,000.000 koron, a zatem o 228,000.000 więcej niż przed trzema laty. Monet złotych było w obiegu 250,000.000 koron (o 97 milionów więcej), monet srebrnych 66,692.000 koron (o 1,661.000 więcej), a monet zdawkowych koron 309,355.000 (o 12,000.000 kor. więcej). Jedną z przyczyn tego nadzwyczajnego zwiększenia się obiegu pieniężnego jest przyrost ludności, w wyższej jednak mierze przyczyniło się do tego zwiększenie się siły konsumcyjnej ludności i podrożenie cen wszystkich wogóle towarów, zarówno surowców jak i fabrykatów. Także zapotrzebowanie kredytowe przemysłu i handlu wzrosło niepomiernie. W samych Czechach budują obecnie dziewiętnaście nowych fabryk, a kilkanaście starych rozszerzają.

Na giełdzie berlińskiej obniżył się ostatnimi czasy znacznie kurs zarówno niemieckich jak i pruskich obligów państwowych. Kurs 3½-procentowych konsoli spadł na 98·80 a 3-procentowych na 86. Powodem tego jest po części ta okoliczność, że wypuszczona w kwietniu b. r. renta, dotychczas nie została jeszcze rozsprzedana, bardziej zaś jeszcze to, że publiczność niemiecka niechętnie kupuje obecnie rentę państwową, bo ma mnóstwo innych pewnych papierów, przynoszących wyższy dochód.

Wedle sprawozdania zarządu pruskich kolei państwowych za rok ubiegły, wynosił dochód brutto tych kolei 1.600 milionów marek, zaś czysty zysk 632 milionów. Ponieważ zaś wartość pruskich kolei państwowych wynosi 8½ miliarda marek, przeto ma państwo od nich przeszło 7% czystego dochodu. W Austryi, jak wiadomo, nie przynoszą koleje państwowe nawet 3% dochodu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Maryenbad. Król Edward angielski przybył tu wczoraj ze świtą o godzinie 5 popołudniu.

Berlin. Kilka dzienników donosi, że niebawem nastąpić ma dymisya skompromitowanego ministra rolnictwa Podbielskiego.

El Casa (Meksyk). W miejscowości Chihuhua wybuchnął cały wagon dynamitu, przyczem zginęło 30 osób, robotników i mechaników amerykańskich.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dzisiejszej nocy spaliły się tu dwa składy, mianowicie skład zboża, w którym miały swe zapasy firmy: Scher Landau Syn, Lehrfreund, oraz J. Sperling, jakoteż skład towarów fabrycznych (transito) firmy Leinkaufa. Między składami stało na torach 24 wozów kolejowych, naładowanych towarami; wozy te spłonęły do szczętu; między innymi spalił się wagon z ładunkiem osobliwych gatunków tytoniu, wartości 100.000 koron. Szkodę obliczają ogółem na 2 miliony koron.

Dziś o 10 rano wyjechała na dworzec kolejowy komisya policyjna, celem skonfiskowania broni palnej, którą znaleziono w zgliszczach składu Leinkaufa. Były tam zapakowane browningi w 30 paczkach z cukru. Ogółem było 500 rewolwerów; przesyłka była zadeklarowana jako cukier.

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna oświadcza, że zupełnie bezpodstawne jest doniesienie *Russische Korresp.*, jakoby minister spraw wewnętrznych wydał okólnik z zakazem dopuszczenia żydów do urzędów gminnych. Podobny okólnik nie mógł być nawet wydany.

Warszawa. Zaalarmowane napadami i krwawemi zajściami władze, poleciły we środę w południe cofnąć wszystkie posterunki policyjne i zastąpić je wojskiem, które otrzymało rozkaz strzelania do podejrzanych osób i rozpędzania gromadzących się tłumów. Równocześnie wydano rozkaz, aby publiczność, przechodzącą koło domów, w których mieszczą się cyrkuły, skierowywano na przeciwległe chodniki lub na środek ulicy, słowem, aby jej nie dopuszczono zbliżać się do gmachów rządowych.

W dzielnicach wolskiej i żydowskiej, oraz na ulicy Marszałkowskiej, już o godz. 8 wieczór zamarł wszelki ruch, zamknięto wszystkie sklepy i bramy, w prywatnych mieszkaniach pogaszono światła. O godzinie 9-tej zamknięto ze wszystkich stron dostęp do placu Bankowego, a o w pół do 10-tej uczyniono to samo na ulicy Marszałkowskiej. Kawiarnie, cukiernie i mniejsze restauracye pozamykano już o 8 wieczór. Ciszę przerywał tylko turkot dorożek i tętent konnych patroli.

Warszawa. O zamachu na cyrkuł Wolski donosi *Słowo:* O godz. 1 popoł. ktoś nieznany dał telefonicznie znać do cyrkułu, że adjutant pułku grochowskiego pragnie w sprawie służbowej rozmówić się z komisarzem cyrkułu Fuksem. W chwili gdy komisarz stał przy telefonie i przekonywał się, że to nieprawda, aby ów adjutant chciał z nim rozmawiać, ktoś z ulicy wybił laską szybę w pokoju, w którym znajduje się telefon, i przez otwór rzucił bombę.

Nastąpił ogłuszający huk; cały pokój zapełnił się dymem. Siłą wybuchu komisarz i rewirowi Zakrzeski i Szarganow zwaleni zostali z nóg, przyczem Szarganow odniósł rany, a Zakrzeski mnóstwo lżejszych obrażeń ciała, mundur zaś jego poszarpany został w strzępy. Wszystkie meble zostały zdruzgotane, szyby wyleciały. Równocześnie rzucono drugą bombę do bramy cyrkułu, przyczem odniósł rany stójkowy Siergiejew, i szeregowiec oraz dwóch przechodniów.

Warszawa. Szczegóły rzucenia bomb do kancelaryi VII cyrkułu są następujące: O godzinie kwadrans na 1 po południu dał się słyszeć w okolicy ul. Chłodnej nadzwyczaj silny huk, który zaalarmował całe miasto. W chwili wybuchu zgromadzeni byli w kancelaryi cyrkułu prawie wszyscy urzędnicy wraz z pomocnikiem komisarza i kilku rewirowymi. Przez okno parterowe rzucono najpierw jedną bombę, która nie wybuchła, zaraz po niej drugą. Ta druga wybuchła. Całe urządzenie kancelaryi uległo zniszczeniu. Dwaj rewirowi i żołnierze, których obsypały odłamki bomby, są ciężko poranieni. Po wybuchu bomby podczas usuwania cisnącej się do cyrkułu publiczności, poraniono bagnetami i kolbami przeszło 20 osób.

Warszawa. Na przedmieściu Woli wybuchła wczoraj petarda tuż przed procesyą pielgrzymów, wracających z Rokitna. Przechodzący opodal oddział wojska dał strzały do procesyi i zranił 10 osób.

Łódź. Zamach na kancelaryę III. cyrkułu, wykonano w następujący sposób. Do kancelaryi mieszczącej się przy ul. Rozwadowskiej i Nowospacerowej rzucono o godz. 6·15 wieczór trzy bomby. W kancelaryi było 2 policyantów i żołnierz. Odnieśli oni ciężkie rany. Prócz nich ranni są: żołnierz który stał na warcie przed bramą i kozak. Od odłamków bomby odniósł silne kontuzye komisarz cyrkułu Filipenko i jego żona. Po wybuchu zamknęło wojsko sąsiednie ulice, urządziło rewizyę i aresztowano 100 osób.

Radom. Do cyrkułu policyjnego rzucono bombę; wybuch uszkodził mieszkanie prywatne i zabił jedno dziecko. Zbrodniarze zemknęli.

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* telegrafują z Odessy, że na tamtejszym dworcu napadło wczoraj siedmiu anarchistów na magazyniera kolejowego, odebrało mu 5.500 rubli i rzuciło się do ucieczki. Na goniących ich policyantów rzucili rabusie bombę, która, wybuchając, zabiła jednego żołnierza policyjnego, a innych poraniła. Mimo to powiodło się pojmać trzech bandytów.

Sofia. Onegdaj odbyły się w kilku miastach prowincyonalnych antygreckie zgromadzenia ludowe, ale minęły spokojnie. Domów greckich strzegło wojsko. W miejscowościach Stanimaka i Kunowat obsadzili Bułgarzy greckie kościoły, bez wypadku, gdyż Grecy oddali je dobrowolnie. W Filipopolu ma się w niedzielę odbyć powszechny bułgarski mityng; zarządzono środki ostrożności, wzmocniono załogę. Grecy w popłochu wyjeżdżają z miasta. Wszystkie greckie sklepy i przedsiębiorstwa zamknięte.

Paryż. O położeniu, wytworzonem przez ustawę o rozdziale Kościoła od państwa powiedział minister wyznań Briand w rozmowie z politycznymi przyjaciółmi, że przedwczesnem jest podejmować cośkolwiek, zanim się nie pozna zapatrywań papieża. Encyklika jest tak niejasna, że można w niej wyczytać zarówno zakaz, jak też i tolerowanie wyznaniowych stowarzyszeń. Nie prawdą jest, jakoby rząd francuski był gotów do rozpoczęcia rokowań z papieżem w przedmiocie zmiany ustawy o rozdziale państwa i Kościoła. Ustawa będzie zastosowana ściśle. Rząd przewidział opór przeciw niej i zarządził wszystko co należy; w tym ostatnim kierunku nie chciał minister jaśniej się wyrazić, dodał tylko, że niektóre z tych zarządzeń będą dla wielu znaczną niespodzianką.

Berlin. Wobec wiadomości rozmaitych dzienników, jakoby cesarz Wilhelm wezwał był ministra rolnictwa Podbielskiego do podania się do dymisyi, upoważniony jest *Local Anzeiger* przez ministra do oświadczenia, że do tej chwili nic mu o podobnem wezwaniu monarchy nie wiadomo, i że on nie podał się do dymisyi.

Londyn. Korespondent dziennika *Daily Mail*, który odbył podróż po północnej Korei i Mandżuryi, donosi z Tientsinu: Japończycy przestrzegają egoistycznie przepisów co do „otwartych drzwi". Wszędzie wewnątrz Mandżuryi, zamiast europejskich i amerykańskich wyrobów, widać obecnie tylko japońskie; pochodzi to stąd, że towary japońskie bez ceł sprowadzane są masami do kraju. W północnej Korei uskarżają się tubylcy, że Japończycy zajęli wielką część kraju i źle obchodzą się z mieszkańcami. Dobra opinia, jaką cieszyli się Japończycy u Chińczyków, zachwiała się, odkąd Japończycy wątpliwego charakteru tysiącami zalali Mandżuryę.

Londyn. *Standard* donosi, że łącznie z zapowiedzianem już ograniczeniem budżetu wojskowego nastąpić mają dalsze jeszcze oszczędności w armii, mianowicie tegoroczne manewry jesienne urządzone być mają jak najoszczędniej, ponadto ma rząd zamknąć kilka wojskowych zakładów wychowawczych.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju, że wicekról Yuanszikaj zamierza zaprowadzić rządy konstytucyjne na próbę w prowincyi Czili.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·62—14·64, na kwiecień 15·18—15·20; żyto na październik 12.30—12.32, na kwiecień 13·80—13·82; owies na październik 12·82—12·84, na kwiecień 13·20—13·22. Kukurudza na sierpień 12·24—12·26, na wrzesień 12·44—12·46, na maj 1907 r. 10·58—10·60. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dobra. — Usposobenie: osłabione. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 19·40—19·50, 19·70—19·80 (spokojnie). — Spirytus: 40·80—41·20 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 sierpnia.

Marki 117.36, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.00, węg. zakł. kred. 814.00, anglobanku 308.50, union banku 549·50, bankvereinu 548.00, länderbanku 441·—, kolei państw. 671·50, lombardy 161·25, akcye kolei Elbethal 453.00 fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 587.50, Rima Muranyi 574.00, prag. Tow. żel. 2790, losy tureckie 161.00, ruble 251.00 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.80.

Lwów 17 sierpnia. (Z izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 98·35. do 99·05. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 60 do 99·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·00—99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·40 do 98 10, 4½% po 200 koron 100 60 do 101·30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 252·00. 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z **Krakowa**: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z **Rzeszowa**: 10.35.
Z **Podwołoczysk na dworzec główny**: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z **Podwołoczysk na Podzamcze**: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z **Czerniowiec**: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z **Kołomyi**: 0.05.
Ze **Stanisławowa**: 8.05.
Z **Rawy i Sokala**: 7.50.
Z **Jaworowa**: 8.18, 4.87.
Z **Sambora**: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z **Ławocznego**: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z **Tuchli**: 8.55.
Z **Bełzca**: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do **Krakowa** **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0 *
Do **Rzeszowa**: 4.05.
Do **Podwołoczysk z dworca głównego**: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do **Podwołoczysk z Podzamcza**: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do **Czerniowiec**. **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do **Stryja**: 11.30*.
Do **Rawy i Sokala**: 7 25*.
Do **Jaworowa**: 6.55, 6.00*.
Do **Sambora**: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do **Kołomyi i Żydaczowa**: 3 30.
Do **Przemyśla, Chyrowa**: 10.05*.
Do **Ławocznego**: 7.30, 2 80, 6.25*.
Do **Bełzca**: 10.45.
Do **Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna**: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.25, 4.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Czy ja się tem interesuję? — podchwycił. — Nie wiesz, com ja przebył w ciągu tej nocy, gdyśmy uciekali przed pościgiem. Wtedy po raz pierwszy zaświtała mi możliwość takich robót: gdyby nie było nic do ukrywania w Escalles, to Francuzi nie potrzebowaliby się obawiać Anglików, nie puszczaliby rakiet dla przyświecenia pościgowi. Czy wiesz, że policya w Calais przetrząsała moje bagaże?... Lepeletier zniknął. Mademoiselle Agnes wyjechała nazajutrz do Paryża. Nie widziałem się z nią wcale.

— Wyruszyłeś potem do Szwajcaryi?

— Tak, aby się nad wszystkiem zastanowić. Pomyśl tylko: jeżeli choć setna część jest prawdą, jeśli te łotry grzebią pod morzem, jeśli zakradają się podstępnie do Dowru, podczas gdy Anglia wysypia się w najlepsze, a my dwaj jedziemy sobie spokojnie do Cottesbrook?... Czy wiesz, że nieraz budzę się wśród nocy, zlany potem, bo mi się śniło to, coś ty widział. To niepodobna, aby cię ścigano z taką zawziętością za obejrzenie zwykłych kopalni węgla.

— Choćbym miał stracić połowę fortuny, prawdy się dowiem. Wczoraj wystąpiłem z pułku. Cały przyszły miesiąc spędzę w Dowrze — dla rozrywki i świeżego powietrza.

— Zda ci się zapewne kapelan?

— O ile ten kapelan będzie wikarym mojej parafii...

— Patrz. Idą na nasze spotkanie.

Wjeżdżaliśmy w aleję, wiodącą do pałacu. Nagle za drzewami ujrzałem parę oczu, wlepionych we mnie z dziką nienawiścią. Przez chwilę byłem jak zdrętwiały. Wreszcie zawołałem grooma, który wybiegł przed ganek.

— Któż to się czai za drzewami?—rzekłem.

Groom pobiegł w kierunku wskazanym, przetrząsnął wszystkie krzaki; po dłuższej chwili wrócił, kiwając głową.

— Tam nikogo nie ma, jaśnie panie — oznajmił.

— Widziałem na własne oczy obcego mężczyznę.

— Czy mam szukać dalej?

— Zwołaj wszystkich chłopców stajennych, niech przetrząsą całą aleję, cały ogród. Widziałem najwyraźniej człowieka, ukrytego za drzewami. Nie mógł się zapaść pod ziemię. Musicie go znaleźć.

Zajechałem przed ganek. Wśród powitań, a potem wśród ogólnej pogawędki nie mogłem się rozmówić z Harrym. Dopiero wieczorem, gdyśmy się rozeszli na spoczynek, powiedziałem mu, że twarz, którą dostrzegłem poza drzewem, była mi już znaną, bom ją widział w tunelu w Escalles. To był jeden z inżynierów.

XVI.

O ciotkach i paru innych przedmiotach.

Moja matka była bardzo zaniepokojona, gdy nazajutrz zobaczyłem ją przy śniadaniu. Chłopcy stajenni wygadali się przed dziewkami kuchennemi, te — przed pokojówkami, wieść o wczorajszem zdarzeniu doszła do uszu mojej matki i całego towarzystwa. Rozprawiano o niej przy śniadaniu; panienki były przestraszone widmem nieznajomego, który się czaił za drzewami: uspokajałem matkę, dowodząc, że to był zapewne jakiś włóczęga z Harborough. Słuchała mnie z niedowierzaniem.

Harry zjawił się bardzo późno. Jego czerstwa, rumiana twarz była bledsza, niż zwykle. Meg, odpowiadając na jego „dzień dobry", udawała obojętność, wiedziałem jednak, że żaden młodzieniec w Anglii nie obchodzi jej tak żywo. Kochała go od dzieciństwa i w głębi serca była pewna, że się z nim połączy dozgonnie.

Zazdrościłem jej nadziei. Moja przyszłość była zaćmiona.

Harry, siadając do stołu, przejrzawszy listy, które groom przyniósł mu z probostwa, oświadczył, że musi wracać do domu i zaproponował, żebym z nim jechał po śniadaniu. Meg spojrzała na niego z wyrzutem, zdradzając się, że jego towarzystwo nie jest jej tak obojętnem, jak chciała ludziom okazać.

— Nie tłómacz się pan tylko pogrzebem, panie Fordham — rzekła — to zużyta piosnka. Alf już mnie z nią oswoił. Nieraz zdawało mi się, że trzebaby kogoś istotnie pochować, żeby prawdzie stało się zadość. Przyznaj się, Alf, ile razy twoja ciotka umierała podczas twojego pobytu w Cambridge?

— Ze sześć razy conajmniej — odparł wesoło nasz kuzyn, — Babkę chowałem zawsze w dzień wielkiego Derby. Umierała co roku w wilię wyścigów.

— To zwykła strata w moim pułku — odezwał się jeden z gości, mały jenerał. — Widocznie niema nic nowego pod słońcem nietylko w prawodawstwie, medycynie, ale i w dziedzinie kłamstw. Przez lat tysiąc człowiek łamał sobie głowę nad obmyśleniem wykrętu, chcąc upozorować swój zanik poczuć obowiązku i nie wynalazł nic lepszego nad śmierć ciotki. To smutne!

— Dziwna rzecz — rzekł Harry — jak świat jest nielitościwym dla ciotek. Sama ta nazwa jest jakby śmiesznem przezwiskiem. Miss Meg, niech pani pamięta, że kiedyś, z czasem, pani będzie ciotką i proszę być miłosierną dla tej kategoryi istot.

— To okropne! — zawołała Meg pomyśleć, że zostanę pogrzebaną żywcem, aby mój siostrzeniec mógł się przyglądać wyścigom!

Matka przerwała te żarty.

— Czy istotnie musi pan już wracać na probostwo? — rzekła do Fordhama. — Czy parafia nie mogłaby jeszcze poczekać parę dni na swego pastora?

— Niepodobna — odparł żartobliwie.— Człowiek, który przez pięć tygodni zaniedbywał swe obowiązki, twierdzi zawsze, że gdyby o nich zapominał przez sześć, to świat zatrząsłby się w posadach. A w dodatku, mój zastępca jest tak niedelikatnym, iż zaręczył się w mojej nieobecności. Jeżeli go nie zluzuję, gotów sparodyować tekst Pisma i zawodzić: „Siedziałem nad wodami Cottesbrook i płakałem, myśląc o tobie, Joanno!" Nie, na seryo, muszę wracać na probostwo, lady Hilliard.

— I uciec przed opryszkiem... — wtrąciła Meg złośliwie.

— Gdyby mi drogę zastąpił, obronię się wierszem pewnego poety: „Nie mam ja złota, ni srebra!" Ręczę, że mnie poniecha i zwróci się w inną stronę — żartował Harry.

Towarzystwo rozproszyło się; młodzi, bojąc się, aby znowu nie wskrzeszono ciotki, poszli do ogrodu, Meg podążyła do oranżeryi, aby ozdobić różą surdut Fordhama; Harry poszedł jej pomagać w tem zajęciu; widocznie wybór róży był trudny, bo siedzieli bardzo długo w cieplarni. Konie osiodłane stały przed gankiem; niecierpliwiłem się, pragnąc jak najprędzej znaleźć się sam na sam z przyjacielem.

Wrócił nareszcie rozmarzony. Widać było, że róża swoim subtelnym zapachem rozproszyła obawy i troski. Ściągnąłem go na ziemię z krainy marzeń...

— Earry — rzekłem, gdyśmy wyjeohali z pałacowej alei — czy cię nie dziwi zniknięcie tego Francuza?

— Bynajmniej — odparł. — Wszak nie sądziłeś, że zostanie i poprosi, abyś go przedstawił rodzinie? W tej chwili jest już we Francyi. Pamiętaj, że stał o jakie dwadzieścia kroków od gościńca.

— Mógłbym przysiądz, że już raz tę twarz widziałem i że ją widziałem w Escalles, w tunelu. Czy cię nie zastanawia, co on tu robił w Cottesbrook i z czyjego polecenia tu przybył?

— Pytanie zbyteczne, bo ani ja, ani ty nie potrafimy wyjaśnić tej sprawy. To tylko pewna, żeś widział w Escalles coś, czego Francuzi nie chcą pokazywać Anglikom. Radzę ci, gdy będziesz w Dowrze, nie głosić tej tajemnicy po rynkach i placach publicznych. Żart na stronę: myślę o tem od rana do wieczora i nabieram coraz większego przekonania, że twoje domysły nie są pozbawione słuszności.

— Rad jestem, że się nad tem zastanawiasz — rzekłem po chwili milczenia. — Nie są też to fraszki; najlepszy dowód, że Francuzi uznali za stosowne wyprawić szpiega do Cottesbrook, Chcą przekonać się, czy jesteśmy jeszcze na wsi, nie zaś w Dowrze. Zechciej mnie zrozumieć: ja wcale nie przypuszczam, aby to, czego się obawiamy, nastąpiło dziś, lub jutro. Oni doprowadzą tunel o pół mili od Dowru i będą czekali sposobności, by zrobić wylot na wybrzeżu angielskiem. Nie pojmuję nawet, w jaki sposób uskutecznią takie roboty bez zwrócenia uwagi. Wszak nie sądzą, że będziemy patrzali z założonemi rękoma, jak grzebią na naszej ziemi. Jeżeli jest sposób dokonania takiego dzieła, to przyznaję, że ja go nie widzę. Ale tymczasem mam obowiązek ostrzedz rodaków, co się święci i nie spocznę, dopóki nie znajdę u nich wiary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.